

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 27

ROK 4

Warszawa, niedziela 17 lipca 1938 r.

Cena 10 groszy

Opłata pocztowa
uiszczona gołówną

Redakcja i Administracja: Warszawa 1, Nowy Świat 47

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie

Proste płoty -- wykrzywiły stosunek do administracji

Fatalne skutki biurokratycznego wykonania zarządzeń „opłotkowych”

Zarządzenia porządkowe premiera Składkowskiego często nie cieszą się — jakkolwiek mogłoby być odwrotnie — popularnością. Tak jest również z zarządzeniem ostatnim, nazywamy je „opłotkowym”, któremu towarzyszyły słynne raidy samochodowe ministra spraw wewnętrznych, zakończone dymisją starosty olkuskiego, Brzostyńskiego zagrożeniem dymisją drugiemu, odwołaniem starostów z urlopów, nowe instrukcje parkanowe — jednym słowem alarm w biurze administracyjnej na najniższych szczeblach, jak wiadomo najbardziej dewocyjnych w klanowej kapliczce św. Biurokracęgo; mimo, że setki razy ostrzegano publicznie przed alarmowaniem instynktów biurokratycznych w sposób zbyt gwałtowny, bo nigdy z tego nic dobrego dla ludności nie wynika.

Czytelnicy znają już treść interpelacji „opłotkowej” posła Tarnowskiego, zgłoszonej do premiera i ministra spraw wewnętrznych, gen. Składkowskiego. Nie znamy jej dosłownego tekstu — sądźmy jednak, że nie obraża ona drobnego ułamka tej rzeczywistości, jaką poculi na sobie ci, których „opłotkowe” instrukcje ministerialne dotknęły. Musi być rzeczywiście źle na prowincji, bo rzadko kiedy urlosła na naszym biurku redakcyjnym taka góra listów jak po tym zarządzeniu.

I nie można odmówić racji żalom i skargom (do nich się ograniczamy, nie wspominając o soczystych epitetach) zawartych w listach. Jedno pociągnięcie piórem premierowsko-ministerialnym odwróciło i tak już problematyczny szlak biurokracji administracyjnej z kierunku „frontem do szarego człowieka”, czy „frontem do wsi” — ku płotom, opłotkom, parkanom, ruderom i wszelakiej martwej nędzy, o której nie powiemy że Polska nie obfituje w nią aż nadmiernie, która nie jest jednak nędzą ludzką, może poczekać miesiąc lub dwa miesiące, a nawet pół roku chociażby do jesieni czy zimy.

Słuszne w zasadzie zarządzenia porządkowe ministra szwankują w punkcie najważniejszym: w zagrożeniu ostrymi rygorami najniższym szczeblom biurokracji, za niewykonanie zarządzeń w terminach wyjątkowo krótkich. Pogorszyło sytuację jeszcze bardziej opublikowanie słynnego komunikatu z raidu inspekcyjnego w olkuskim, miechowskim i t. d.

Przeciętny obywatel polski, który nie stykał się z administracją na wsi czy w małych miasteczkach — nie zdaje sobie nawet sprawy, jakie wręcz nie ten komunikat wywołał w urzędach starościńskich, w gminach, na posterunkach policyjnych i t. d. i t. p. Zważywszy też, że równocześnie ogłoszono urzędowo, iż za rzetelne wykonanie instrukcji ministerialnych rozdawane są odznaczenia. To bodaj że dopełniło resztę.

Dla zobrazowania całości wyścigu biurokracji po opłotkach wiejskich i małomiasteczkowych, przytoczymy tu wyjątki z kilku listów.

KOMISJE WĘDRUJĄ

I tak pisze czytelnik najlepiej dla zmysłu porządkowego ministra usposobiony, że najlepsze założenia całej

tej akcji zostały zniweczone przez bezplanowe i doraźne, często tylko obliczane na doraźny efekt, pochwałę lub odznaczenia, wykonanie:

— „W całej Polsce — pisał Czytelnik — widzimy w miasteczkach i wsiach wędrujące komisje, na czele często ze swym starostą. Zarządzenia wydawane są gorączkowo, w stanie silnego podniecenia i pod sankcjami bardzo surowych kar... Zarządzenia wydane gospodarzom domów, są przeważnie podobne do siebie: „Zmienić cały dach dać nowe rynny, dom drewniany oszalować murem otykować, zrobić nowe okiennice, drzwi frontowe, nowy parkan i bramę i wymalować farbą olejną koloru szarego”. Wszystko to nakazuje się wykonać w terminie do 7-10 dni, aby — gdy przyjedzie p. wojewoda lub p. premier — było już ukończono”.

RAJ DLA PARTACTWA

Oczywiście jest to technicznie niewykonalne i dlatego (choć są i złośliwie oporni) budzi niezadowolenie, o czym pisze nasz Czytelnik:

„Przed wszystkim w małym miasteczku jest zaledwie paru rzemieślników i jeżeli odnowienie w s z y s t k i c h domów (widocznie biurokracja pojęła instrukcję opacznie jako zlecenie hurtowe — przyp. red. „W D. N.”) w całym mieście zostało wyznaczone na jeden termin, rzemieślnicy nie mogą pracy podjąć. Daje to ten skutek, że ludzie bez żadnych kwalifikacji godzą się do wykonania remontów, a w następstwie w niemiłosierny sposób partactwa. Często gospodarze przy pomocy dzieci malują, czy reperują domy i parkany, a jak to robią, nie radzę oglądać. Jedno jest w tym — o co głównie w zarządzeniu władzy lokalnej chodziło — jest wykonane w terminie”.

Jak biurokracja zdała egzamin w wykonaniu zarządzeń „opłotkowych”

W związku z zarządzeniami ministra spraw wewnętrznych w sprawie uporządkowania osiedli pisze „Il. K. C.”:

„To, co się obecnie w Polsce dzieje na tle odświeżania murów, brukowania dziedzińców, remontowania domów i malowania płotów na szaro, przemienia się w prawdziwą klęskę społeczną.”

Jakiś huragan „porządkowy” szaleje nad Polską, niszcząc tysiące ludzkich egzystencji, zagrażając poczuciu prawa i bezpieczeństwa i wyrzucając na bruk rodziny, które jeszcze wczoraj miały dach nad głową, a które tego dachu zostały pozbawione — z rozkazu władzy.

W następstwie inspekcji w Miechowie zakwalifikowano do zburzenia 22 domy, jako szpecące miasto.

Na razie zburzono 14 domów, usuwając z nich uprzednio 25 rodzin, które wraz z dziećmi obozują pod gołym niebem, na deszczu i chłódzie, gdyż po prostu nie można dla nich znaleźć mieszkania.

Ponieważ liczba bezdomnych zwiększyła się o taką samą ilość rodzin po zburzeniu pozostałych 8 domów — rada miasta Miechowa zwróciła się telegraficznie do p. premiera z pro-

GONITWY BIUROKRACJI

Efekt w miasteczkach i po wsiach jest wręcz odwrotny — jak je przewidywał okólnik:

„P. premierowi nie chodzi o efekty doraźne, lecz o dokładne, planowe oraz trwałe uporządkowanie miast i osiedli, a to nie może nastąpić w atmosferze, w jakiej się do tego zabrali władze administracyjne i samorządy, albo ludzie, którzy bądź źle pojęli intencje p. premiera, bądź co rychlej chcieliby uzyskać pochwały czy odznaczenia. Odznaczenia niech otrzymają lecz tylko za dobrze spełnione zadania, a nie jak oni to myślą, że za szybkie spełnienie zarządzenia.”

Starostowie, burmistrzowie, woje, sołtysi, policja i t. p. przedstawiciele władz w tej chwili pochłonięci są omawianą akcją, a każdy sygnał trabki samochodowej wprowadza ich w zdenerwowanie. Wytrąceniu są ze spokojnego urzędowania, niedostępni są w innych poważnych sprawach, a tylko chodzą po miastach wsiach, przynagając do „terminowego” wymalowania na kolor szary domów i parkanów. Tak, jak jednolitość koloru farby, stosowanej w całej Polsce do malowania domów i parkanów wywołuje wesołość — tak wywołuje wesołość zdenerwowanie i bieganie różnych przedstawicieli władz po ulicach miasteczek i wsi.

Bardzo na „szaro” prezentuje się Rzeczpospolita w relacji naszego informatora.

W WYSOKIM MAZOWIECKIM

Informator z Wysokiego Mazowieckiego daje w liście plastyczny opis wykonywania zarządzeń premiera w tym miasteczku.

„Niemal codziennie wychodzą różne rozporządzenia: raz należy tylko pona-

prawiać i pomalować płoty i domy, innego dnia spostrzeżono, że kolor jest niewłaściwy, później, że płot jest za wysoki — że stoi krzywo, — za wysokie sztachety, za gęsto są poprzybijane i t. d. i t. p.

Powyższe ocenia i określa komisja sanitarno-budowlana, składająca się z burmistrza, wicestarosty, urzędnika magistratu, zajmującego się spisowaniem protokołu i policjanta. Nikt jednak nie wchodzi w skład komisji ze strony fachowców.

Wrazie niewykonania w terminie wskazanych robót ta sama komisja powiększona tylko o kilku robotników z siekierami, rozpoczyna burzenie płotów, parkanów, nawet i domów. Płoty są nie tylko niszczone od frontów — od ulic, ale wewnątrz w podwórzach i sadach.

Wala się płoty... słychać tylko stuk siekier, trzask druzgotanych, zdrowych jeszcze desek, — widać strwożonych bliskich placu właścicieli, którym czyż niona jest ta barbarzyńska szkoda.

Nie pomagają prośby o odroczenia, o rozłożenie tych robót stopniowo na kilka okresów. Słychać stale jednakowo odpowiedź wicestarosty: „Takie jest rozporządzenie i tak musi być!” Pan starosta wcale nie wnika w to, czy właściciel jest w stanie pobydować nowe ogrodzenie, czy wyrządza szkodę właścicielowi, byle sam tylko był bezpieczny.

Ostatecznie nie winię tutejszego starosty, zwłaszcza jeśli dodam, że obiega ją pogłoski o mającej nastąpić niebawem wizytacji p. premiera Składkowskiego”.

Komu autor tego plastycznego opisu winę przypisuje — nie trudno się domyśleć.

PO GRADOBICIU W OLKUSKIM

Wreszcie informator z powiatu olkuskiego, od którego zaczęła się na dobre gehenna parkanowa w Polsce, pisze:

„Jak wiadomo ostatnie burze gradowe, które przeszły w ubiegłym tygodniu (list pisany jest 23-go czerwca rb.) poczyniły olbrzymie szkody w powiecie olkuskim, zniszczywszy prawie w 100 proc. plony na przestrzeni 600 ha, nie więc dziwnego, iż przypuszczano, że pan premier w myśl głoszonego ha-

„Polska jest naszą Matką”

Uchwała Zjazdu Młodzieży Polskiej na Górze św. Anny w dn. 3 b. m.

W miejscu pielgrzymkowym Polaków Śląska, na Górze Chełmskiej (św. Anny) odbył się w niedzielę dn. 3 lipca uroczysty zjazd młodzieży polskiej ze Śląska Opolskiego. Pod czas uroczystego nabożeństwa pod gołym niebem na placu przed Grotą poświęcony został nowy sztandar Związku Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim. Po południu w polskiej posiadłości na „Chełmskim Wierchu” odbył się zjazd, na który mimo deszczu przybyły tysiączne rzesze młodych uczestników. Była to potężna manifestacja polskości naszego młodego pokolenia na Śląsku. Wygłoszone na Zjeździe liczne przemówienia tchnęły gorącym uczuciem narodowym i twórczym zapalem. Na Zjeździe były obecne delegacje młodzieży ze wszystkich terenów Rzeszy, zamieszkałych przez ludność polską.

Zjazd przyjął huraganem okasków następującą rezolucję:

„Młodzi Polacy, przedstawiciele wszystkich organizacji i ośrodków Młodzieży Polskiej na Śląsku, zebrani na Zjeździe na Górze św. Anny w dniu 3 lipca 1938 r., stwierdzając: Prawdy Polaków, ogłoszone na Wiel-

kiej, „frontem do wsi” — przede wszystkim odwieździ dotkniętą klęską gradobicia okolicę, wydając odpowiednie zarządzenia w sprawie pomocy poszkodowanym, że zainteresuje się losem rolników”.

Jak wiadomo sprawy wzięły zupełnie nieoczekiwany przez ludność obrót.

Wszystkie nadesłane nam listy nie protestują w zasadzie przeciw zarządzeniom porządkowym ministra Składkowskiego. Istnieje dla nich duże zrozumienie; natomiast sposób wykonania go przez biurokrację administracyjną — budzi powszechne rozgoryczenie.

BIUROKRACJA HOJNIE SZAFOWAŁA PIENIĘDZMI OBYWATELI

Szczególnie niefortunne było to zarządzenie, gdy chodzi o małe miasteczka (zamieszkałe częściowo przez ludność rolniczą) i o samą wieś. Wiadomo, że rolnik na przednówku nie posiada pieniędzy, ponadto zajęty jest pracą w polu. Nagle odwołują go pod przymusem sankcji karnych do pracy nad, często bardzo gruntownym remontem, obejsia. Zabiera to sporo drogiego w tym okresie czasu i wy maga pieniędzy, pieniędzy tym więcej, zazwyczaj na zbyteczne wydatki, że podminowana strachem biurokracja nie bardzo liczy się w takich perypetiach, które uważa za czysto osobiste, z kieszonki obywateli i dużo hojniej nią dysponuje niż potrzeba.

Trudno je dziś odwoływać, bo zapewne zostało wszędzie wykonane w „terminie”. Natomiast nasuwa się sposób częściowej chociażby naprawy poczucia krzywdy, jakie po sobie pozostawiło. P. premier ma uzasadnio na sposobność dokonania kilku nowych raidów w teren i przekonania się, w jakim stopniu i gdzie biurokracja nadużyła jego zamiarów w obrocie własnej, salwując się przed... dźwiękiem trabki samochodu ministerialnego. Od siebie radzimy system wojewody Kostka - Biernackiego.

W „TERMINIE” WYKONANE

Trzeba stwierdzić, iż dobrze pomyślane rozporządzenie zostało najfatalniej skrzywione i więcej szkody wyrządziło niż owe krzywe płoty, przeciw którym było wymierzone.

kim Kongresie Polaków w Niemczech, a mianowicie:

Prawda pierwsza: JESTESMY POLAKAMI! Prawda druga: WIARA OJCÓW NASZYCH JEST WIARA NASZYCH DZIECI! Prawda trzecia: POLAK POLAKOWI BRATEM! Prawda czwarta: CODZIEN POLAK NARODOWI SŁUŻY! Prawda piąta: POLSKA MATKA NASZA O MATCE NIE WOLNO MOWIĆ ZŁE!

— Oto nasze prawdy. Na nich budujemy nasze życie, według nich pracować i walczyć będziemy dla sprawy polskiej w jedności z całym społeczeństwem polskim w Niemczech a pod znakiem Rodła.

Pracą i walką Ojców i Pradków naszych związani jesteśmy z ojczystą ziemią śląską. Na tej ziemi chcemy pracować, a dziedzictwo przekazane przez Ojców, pomnażać.

Wzywamy całą młodzież polską na Śląsku, wszystkich synów Narodu Polskiego na tej ziemi zamieszkałych do wstąpienia do naszych organizacji młodzieżowych. Złączycie się wszystkie siły, aby na tej ziemi wyrosła młodzież polska wielkiego Ducha, ofiarnego Serca i pracowitych rąk.

W walce o polskość my musimy wygrać!

Już dwa miesiące przebywają narodowcy w areszcie śledczym

Lwów, w lipcu

Jak już donosiliśmy swego czasu w związku z pierwszomajowymi zajściami we Lwowie aresztowano w pierwszych dniach maja br. 8 członków „Pracy Polskiej” którzy dotychczas przebywają w areszcie śledczym.

Oprócz tych 8-miu robotników przebywa w areszcie śledczym także 3-ch

akademików aresztowanych 23 maja br. pod zarzutem udziału w pobiciu stud. Lerskiego Sołtysika na zebraniu młodzieży demokratycznej.

Powtarzamy: 2 miesiące i 40 dni! Aresztowani dotychczas nie otrzymali aktu oskarżenia

Niebywałe stosunki w C.T.O. i K.R.

Senator Malski, prezes C. T. O. i K. R., broni członka prezydium, o którym mówi, że wziął łapówkę i będącego pod zarzutem popełnienia nadużyć finansowych

Rolnicy powiatu nieczawskiego są pod wrażeniem niebywałego skandalu, w który zamieszane jest Okręgowe Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych, a wraz z nim i Centralne Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych. Skandalem tym rozbrzmiewa prasa pomorska, krążą broszury, rozprawia się o nim obszernie na zebraniach Kółek Rolniczych, robi się ruch na całych Kujawach i Pomorzu.

PREZES JAN BONOWICZ

Prezesem O. T. O. i K. R. w Aleksandrowie Kujawskim jest p. Jan Bonowicz, będący zarazem członkiem prezydium C. T. O. i K. R. w Warszawie. P. Bonowicza przyłapano na bardzo brzydkich sprawach, bo na nadużyciach, popełnianych w Towarzystwie, któremu prezesuje. Nadużycia są natury pieniężnej i zostały stwierdzone już we wrześniu ub. roku przez Komisję Rewizyjną.

Polegały one głównie na tym, że prezes Bonowicz czerpał niedozwolone zyski z akcji zaopatrywania pszczołarzy w skażony cukier, wchłaniał podatku państwowego. Działo się to w latach 1935 i 1937, a nadużycia sięgały setek złotych.

KOMISJA C. T. O. i K. R. URZĘDUJE

Gdy sprawa stała się głośną i dostała się na łamy prasy wezwano komisję z Warszawy z C. T. O. i K. R. Przybyła ona w lutym b. r. w składzie inż. Chylińskiego — dyr. wojewódzkiego T. O. i K. R. w Warszawie, i inż. Sieroszewskiego, dyrektora Warszawskiej Izby Rolniczej oraz p. T. Brochockiego.

Komisja po zbadaniu zarzutów p. Bonowiczowi stawianych stwierdziła, że: p. Bonowicz w latach 1933-37 sam sobie wyznaczył i pobrał z kasy „pro wizję” w sumie kilkaset złotych bez żadnej zgody zarządu i nie księgując tych sum w księgach O. T. O. i K. R. O powyższym fakcie komisja stwierdziła, „brak w protokołach decyzji zarządu” pisze dobroduszenie w następujący sposób: „Sprawy przyznania tych prowizji nie były omawiane na posiedzeniach Zarządu, lecz z niektórymi — (z jakimi? — przyp. red.) — członkami poza posiedzeniami zarządu, a zatem decyzje powyższe były przez p. prezesa Bonowicza jednoosobowo”.

PIENIADZE DO CUKROWNI

Następnie stwierdziła Komisja Rewizyjna protokółarnie, że p. Bonowicz, będąc na usługach cukrowni w Dobrem wziął od niej 3.500 zł. za rozmaite dla niej usługi i grzeczności odczytując mające za cel popieranie jej interesów.

Komisja uznała, iż suma ta została przyznana p. B. tytułem wynagrodzenia w tym sęk, czy p. Bonowicz ze swym kilkoklasowym wykształceniem i z braku odpowiedniej gleby w swym majątku pod plantacje buraczane (bu raka cukrowego nigdy nie uprawiał i nie uprawia) posiada kwalifikacje zawodowe na eksperta buraczanego. Pod tym względem widocznie i Komisja miała wątpliwości, zastrzegając się, iż były to t. zw. ekspertyzy.

DIETY I KOSZTY WYJAZDÓW

Skolei do pikantnych faktów stwierdzonych w rzeczonym protokole, należy ustalić okoliczność pobierania przez p. Bonowicza diet i kosztów wyjazdów w pewnej wysokości od kilku instytu-

cyj jednocześnie za jeden i ten sam wyjazd.

Szczególnie często wyjeżdżał p. Bonowicz do Warszawy przebywając po kilka — a nawet kilkanaście dni w Warszawie — nader często zbytecznie. Same diety wynosiły (bez biletów kolejowych i innych dojazdów) dziennie 17 zł.

Stwierdziwszy fakt równoczesnego pobierania diet przez p. Bonowicza od kilku instytucji jednocześnie za te same wyjazdy również w przyznaniu się p. Bonowicza — Komisja przyjęła do wiadomości, iż te „wypadki p. prezesa Bonowicza traktował jako rekompensatę za inne deficytowe dla siebie wyjazdy. (co znaczy wyjazdy deficytowe? — przyp. red.), o których miał powiadomić zarząd, komisja nie badała szczegółowo, ile takich wypadków miało miejsce, i do jakiej wysokości zwrotów odnosiły się one, poprzestając na ustaleniu faktów. Zaznaczyć należy, że brak jest w aktach O.T.O. i K. R. jakiegokolwiek śladu, by tego rodzaju likwidacje były aprobowane przez zarząd”.

WOŁANIE O PROKURATORA

Gdy sprawy zostały ujawnione nie którzy członkowie zarządu i Rady u-

siłowali usunąć p. Bonowicza ze stanowiska przez interwencję w C. T. O. i K. R., u władz administracyjnych (starosty powiatowego, któremu protokół komisji i skandal był znany). Żadnego skutku te starania nie odniosły. C. T. O. i K. R. nie wystąpiło przeciw członkowi swego prezydium i członkowi zarządu warszawskiej Izby Rolniczej (ponoć nawet niedoszłemu jej prezesowi), do którego wszedł z nominacją.

Starosta jako zwierzchnik nadzoru nad stowarzyszeniami i przewodniczący wydziału powiatowego, subwencjonującego O. T. O. i K. R. dziesięć tysięcy złotych — nie wkroczył w sprawę.

Poczynione usiłowania nie wpłynęły również na członków Rady i Zarządu O. T. O. i K. R., by p. Bonowicza przekazać z całą jego sprawą prokuratorowi.

SEN. MALSKI NA ARENIE

W dniu 24-go kwietnia b. r. odbyło się walne zebranie O. T. O. i K. R. w Aleksandrowie. Przybył na nie sam sen. Malski, prezes C. T. O. i K. R. z inż. J. Ciemniewskim, insp. C. T. O. i K. R. Zdawałoby się, że w obecności tak wysokich osobistości organiza-

cyjnych sprawa dojrzeje do przekazania jej właściwym władzom sądowym. Tymczasem obaj panowie namiennie bronili Bonowicza.

Sen. Malski nie wahał się nazwać sumy, wziętej przez Bonowicza od instytucji przemysłowej „łapówką”, bronił jednak zarazem Bonowicza zastrzeżeniami, iż w kartelach i większych przedsiębiorstwach łapówki takie są przyjęte, że prowizje pobrane przez prezesa od rozprawianego cukru skażonego dla pszczelarzy, uł nole od akcyzy, zdarzają się gdzie indziej i nie jest to tak dalece zdrożne.

Sądząc jednak, że te argumenty mogą nie przekonać członków zarządykował dosłownie omal twierdzenie w obronie Bonowicza:

„Nie wiadomo, czy to nie był podstęp, ażeby dając młodemu człowiekowi tych kilka tysięcy złotych, tą drogą go wykończyć”.

Musił jednak sen. Malski nie ufać swemu krasomówstwu obrońcy — skoro zarządził, by w zebraniu wzięło udział 28 osób do tego nieupoważnionych. Bowiern p. Bonowicz czując iż może mu się noga prezesaowska powinąć na walnym zebraniu zmontował w ostatniej chwili pospiesznie kilka nowych Kółek Rolniczych, których dele-

gaci wzięli udział w walnym zgromadzeniu z prawem głosu.

Gdy jeden z obecnych na zebraniu członków odczytał pismo urzędów sta rościńskiego i wojewódzkiego, zawiadamiające, że imiennie wymienione Kółka jako jeszcze nie zarejestrowane nie mają prawa głosu na walnym zebraniu — sen. Malski oświadczył, iż referent, który w urzędzie wojewódzkim spowodował takie ustalenie rzeczy (zresztą zupełnie prawne), zostanie w odpowiedni sposób pouczony. Na piśmie urzędu wojewódzkiego figurował podpis: za wojewodę Starosta Piątkowski, obecny na sali i interpelowany — głosu nie zabrał.

W rezultacie głosowali nad votum nieufności dla Bonowicza nieuprawnieni w liczbie 28 zwolennicy p. Bonowicza. Prezydium zebrania, któremu w czasie głosowania przewodniczył sen. Malski — zarządziło głosowanie jawne przez podniesienie rąk, c obliczaniem głosów zajął się... p. Bonowicz. Większość dla niego wynosiła 5 głosów.

P. BONOWICZ DOTAD TRYUMFUJE

Natychmiast po głosowaniu 43 delegatów opuściło walne zebranie, deklarując wystąpienie z Kółka. Zgłosili oni wniosek o rejestrację innej rolniczej organizacji powiatowej: c. z. r. e. j. na statucie Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego.

Wnioskodawcy proszą wojewodę pomorskiego o zawieszenie działalności O. T. O. i K. R. i wyznaczenie na jego miejsce kuratora w myśl prawa o stowarzyszeniach. Zarząd bowiem O. T. O. i K. R. działał na podstawie niezarejestrowanego statutu z roku 1935, gdy tymczasem zarejestrowany jest statut z r. 1930, przewidujący 5-osobowy skład zarządu, gdy statut z 1935 r. ustala liczbę członków zarządu na 6 osób. Wobec tego jednak, że statut ten nie jest zarejestrowany, aczkolwiek p. B. nim się kieruje, prezo zarząd nie jest zdolny w myśl prawa o stowarzyszeniach do działań prawnych i powinien być przez władzę wojewódzką zawieszony a na jego miejsce wyznaczony kurator.

Urząd wojewódzki sprawy jednak dotychczas ani nie załatwił ani nawet nie dał żadnej odpowiedzi pomimo upływu dwóch miesięcy i pomimo to, że sprawa ta była już kilkakrotnie referowana p. ministrowi rolnictwa. a dalej pomimo to, jak sądzono, p. minister rolnictwa właśnie dlatego przyjechał do Torunia na 11 czerwca b. r., aby sprawę tę ostatecznie zbadać i załatwić. Niestety nadzieje na p. min. Poniatowskiego zawiodły.

**Głęboka znajomość
spraw Pomorza jest
obowiązkiem każdego
Polaka!**

Oszmiana w szeregach Str. Nar.

Wilno, w lipcu.

W ub. niedzielę odbyło się wielkie zebranie Stronnictwa Narodowego w Oszmianie, zwołane przez miejscowe koło S. N.

Str. Nar. istnieje w pow. oszmiańskim od 2 lat i rozwija się pomyślnie, czego dowodem było niedzielne zebranie.

„OZON” NIE CHWYTA

Ostatnio sanacja próbowała podważyć ciągle wzrastające i ugruntowujące się wpływy narodowe, ale bez skutku.

Przeznaczony do tej akcji „ozonowy” Związek Młodej Polski „nie chwycił”, czego dowodem było to, iż zebranie publiczne, które urządził w Oszmianie dn. 26 czerwca b. r. zgromadziło aż... 37 osób.

Nawet na kresach wschodnich, gdzie sanacja zowsze szermowała hasłem jednności polskiej, koniecznej ze względu na mniejszości — „ozon” nie znalazł odzewu.

500 LUDZI NA ZEBRANIU S. N.

Salę teatru, w którym odbywało się zebranie S. N. zapelnili tłum narodowców i sympatyków w liczbie 500 ludzi. Wszystkie miejsca stojące i siedzące były zajęte.

Pośród zebranych widać było wiele osób z pośród inteligencji, szereg kupców i rzemieślników, tłumy robotników i chłopa z okolicznych wiosek.

DELEGAT STAROSTWA PRZERYWA

Pierwszy przemówił kierownik koła w N. Wilejce, kol. E. Zienkiewicz, charakteryzując sytuację polityczną Europy. Gdy przeszedł do zagadnień polityki wewnętrznej, przedstawiciel starostwa p. Koliński zaczął mu przerywać w momentach, które... wydawały mu się „nieprawnymi”. Powtórzyło się to kilkakrotnie, aż wreszcie gdy kol. Zienkiewicz zabrał notatkę „Merkuriusz Polskiego” o tym, co robił i pisał min. Poniatowski w r. 1922 — p. Koliński zażądał od przewodniczącego, aby odebrał mówcy głos, grożąc w przeciwnym wypadku rozwiązaniem zebrania.

W dalszym ciągu przemawiał kol. se-

kretnarz Zarządu Okr. S. N. z Wilna, który w krótkim i jasnym przemówieniu scharakteryzował wytyczne programowe Stronnictwa Narodowego w dziedzinie gospodarczej.

Na zakończenie zebrania odśpiewali hymn „Boże, coś Polskę” i „Hymn Młodych”, poczem wśród okrzyków na cześć Stronnictwa Narodowego, Romana Dmowskiego zebranie zamknięto.

WRAŻENIE

Zebranie zrobiło duże wrażenie na lu-

27 narodowców przed sądem w Tarnopolu

W dniu 1 bm. odbyła się przed Sądem Grodzkim w Tarnopolu rozprawa o głośne zajścia żydowskie. Oskarżeni narodowcy w liczbie 27 stanęli pod zarzutem, że w dniu 5 czerwca br. zdemolowali kiosk Żyda Leona Sengera, i dnia następnego, kiedy został porażony nożem Mieczysław Krupa, pobili tegoż Sengera.

Oskarżenia do winy się nie przyznają i twierdzą, że krytycznego wieczora nawet w okolicy tego kiosku nie byli. Jeden z oskarżonych — na pytanie przewodniczącego — dlaczego go aresztowano odpowiedział, że także się bardzo dziwi, gdyż policja powinna była w pierwszym rzędzie aresztować Żydów, jako winnych zająć, a nie Polaków.

Po przesłuchaniu oskarżonych, wchodzi na salę poszkodowany Senger, ze skaleczonym lekkim czołem.

Powódca cywilny poszkodowanego stawia wniosek o rozpatrywanie z art. 240 kk., a nie z 241, jak jest w akcie oskarżenia oraz o zbadanie poszkodowanego przez biegłego.

Wnioskowi sprzeciwia się mec. Adam Macieliński, motywując swój sprzeciw tym, że poszkodowany nie doznał ciężkiego uszkodzenia ciała, gdyż nie leżał chory conajmniej dni 20, a badanie po 3 tygodniach przy największych zdolnościach lekarza byłoby nierealne.

TWARDY ŻYD

Żyd Senger zeznaje, że krytycznego wieczora ugodzono go 28 kamieniami o wadze 5 kg. każdy. Obecni na sali (wraz z przewodniczącym) parsknęli śmiechem na takie łgarstwo. Wtedy podniósł się powódca poszkodowanego i powiedział: „Proszę się nie śmiać, bo jakby kto z państwa dostał — to uderzenie kamieniem jest bolesne”. Ta demagogia żydowska spotkała się z należytą odprawą mec. Macielińskiego, który mu odpowiedział: „Od kamienia bardziej boli cięcie nożem”.

CHOC ZEMDLAŁ — POZNAJE

Senger przez pewien czas nie poznał nikogo, ale na natarczywe nalegania swego adwokata powłada, że widzi już 7 (!) i wreszcie wskazuje tylko 4, których zna, ponieważ mieszka koło jego kiosku i codziennie tamtędy przechodzą. Zapomniał o poprzednich zeznaniach swoich, że

dnoci Oszmiany i komentowane obszernie zarówno w sferach sympatyków S. N. jak i wśród przeciwników, którzy w rozmowach podkreślają, że nie spodziewali się tak licznej wystąpienia narodowców.

Jasne i wyraźne hasła i program S. N. przemawiają szczególnie silnie do kresowej ludności polskiej, która tylko w Polsce narodowej widzi wyjście z ciężkiego położenia, w jakim się znajdujemy.

od pierwszego kamienia zemdlął, nie wiadomo więc, kiedy naliczył 28 kamieni i miał czas zauważyć, kto go bije.

Dalej zeznawał dr. Zieliński, który stwierdził, że nie było ciężkiego obrażenia ciała i oprócz zadraśnięcia nie znalazł innych obrażeń.

Rozprawę odroczone do 17 sierpnia br.

ZWOLNIENI Z ARESZTU

Na wniosek mec. Macielińskiego 7-miu oskarżonym, przytrzymanym dotychczas w areszcie, pozwolono odpowiadać z wolnej stopy.

Rozprawę prowadził s. g. Bigda, bronili dr. Gołębiowski, mec. Macieliński i dr. Ładyka. R.

Ksiądz pobity przed kościołem

GARWOLIN, w lipcu

Fakt pobicia księdza w kościele, jak i późniejsze pogroźki Tomaszka wywołują wśród ludności gminnej ze Sna chowic p. Witkowski i urządził zebranie „Ozonu”, na które przybyło za ledwie 30 osób. P. Witkowski mówił o program „Ozonu” a potem zaatakował Str. Narod., nazywając go „trupem”. Otrzymał też natychmiast na leżą odprawę od obecnych narodowców, tak, że stracił tupet i począł się tłumaczyć, że nie przyjechał atakować Str. Narod. lecz tylko „uświadamiać ludzi”. W rezultacie takiego „uświadamiania” nikt się do „Ozonu” nie zapisał, a zebranie zakończyło się wśród okrzyków na cześć Stron. Narodowego.

Nie warto atakować Stronnictwa Narodowego

Kielce, w lipcu

Dnia 3 bm. przyjechał do Rudy Strawczyńskiej, pow. kieleckiego, pomocnik pisarza gminnego ze Sna chowic p. Witkowski i urządził zebranie „Ozonu”, na które przybyło za ledwie 30 osób. P. Witkowski mówił o program „Ozonu” a potem zaatakował Str. Narod., nazywając go „trupem”. Otrzymał też natychmiast na leżą odprawę od obecnych narodowców, tak, że stracił tupet i począł się tłumaczyć, że nie przyjechał atakować Str. Narod. lecz tylko „uświadamiać ludzi”. W rezultacie takiego „uświadamiania” nikt się do „Ozonu” nie zapisał, a zebranie zakończyło się wśród okrzyków na cześć Stron. Narodowego.

„Jasne koszule” w Miedzieży Imponująca uroczystość poświęcenia proporców S. N.

Końskie, w lipcu.

W ubiegłą niedzielę cicha wioska Miedzieża była świadkiem imponującej uroczystości poświęcenia proporców Kół S. N. w Pieradle i Zaharowicach. Pomimo deszczu i niepogody na plac zbiórki przybyło około 1000 narodowców z okolicznych Kół z 7-ma proporcami. Kompaniami wyruszyli do kościoła na nabożeństwo. W pochodzie szło kilka oddziałów kobiet w krakowskich strojach, przeważnie część narodowców umundurowana. Na uroczystość do Miedzieży, przybyły również delegacje Kół S. N. z powiatu kieleckiego.

Uroczyste nabożeństwo odprawił ksiądz wikary, który dokonał aktu poświęcenia proporców, wygłaszając podniosłe kazanie, poczem odśpiewano „Boże, coś Polskę”.

Z kolei na placu obok kościoła odbyło się zgromadzenie publiczne, które pomimo ulewnej deszczu zostało doprowadzone do końca. Zgromadzenie zajął i przewodniczył kol. Miecz. Brzuchanin z Końskich, który na wstępie odczytał list z życzeniami, nadesłany przez księdza Konstantego Tomalę z Grzymałkowa. Przemówienia po wręczeniu proporców Zarządom Kół wygłosili kol. kol. b. poseł Miecz. Jakubowski ze Starzechowic, mgr. Leopold Rebelowski z Przemysła i pow. kielecki organizacyjny S. N. na powiat koński. Uroczystość została zakończona odśpiewaniem Hymnu Młodych, i okrzykami na cześć Wielkiej Polski i Stron. Narodowego. Br.

Konferencja w Evian

Konferencja w Evian, poświęcona sprawie zbiegów, otwarta została w środę po południu.

Biorą w niej udział wszystkie kraje, któreby mogły przyjąć zbiegów politycznych z Europy czasowo lub na stałe. Jest ich 32, z przewagą państw północno i południowo - amerykańskich. Odmówiły udziału w konferencji Włochy, Polska zaś i Rumunia wysłały jedynie nieoficjalnych obserwatorów.

Urzędowo konferencja w Evian ma się zająć losem wszystkich zbiegów politycznych, w rzeczywistości jednak chodzi tu po prostu o Żydów uciekających z Niemiec i Austrii. Dopóki sprawa dotyczyła się zwykłego azyłu, wystarczały organy Ligi Narodów, z chwilą jednak kiedy w Rzeszy Niemieckiej nastąpiło rugowanie Żydów, 32 państwa zjechały się na specjalnej konferencji, aby radzić nad ich losami.

Mimo uroczystych i szumnych mów powitalnych w Evian, prasa żydowska nie rokuje konferencji dużego powodzenia. Obawia się ona, że konferencja będzie jedynie demonstracją, której politycy hitlerowski nie lekają się wcale, gdyż demonstracje takie „wzmocniają jeszcze ich pozycję we własnym kraju”. Strona praktyczna konferencji, polegająca na usunięciu trudności, które spowodowane są przez zamknięcie wrót krajów emigracyjnych, nie przedstawia się zachęcająco.

Wprawdzie w Evian bawią przedstawiciele wszystkich niemal państw południowo - amerykańskich, protektorat zaś nad konferencją sprawuje „wódz demokracji amerykańskiej” prezydent „Roosevelt”, nie mniej jednak — jak pisze „Moment” — nie przeprowadzono należytej propagandy wśród społeczeństw krajów zaproszonych na konferencję, co może w następstwie utrudnić realizację jej uchwał.

Stanowisko Wielkiej Brytanii, jak to pisaliśmy przed paroma dniami, zostało już określone. Rząd angielski sądzi, że żaden kraj nie może być wezwany do wpuszczenia uchodźców i emigrantów poza obowiązującymi kwotami emigracyjnymi, oraz, że finansować emigrację będą towarzysza prywatne.

Jak Wielka Brytania wyobraża sobie rozwiązanie problemu uchodźców w liczbach najlepiej obrazują głosy prasy angielskiej, które operują takimi określeniami, jak „pewna liczba”, unikając starannie bardziej pełnych i konkretnych określeń. „Times” np. donosi, że podsekretarz stanu Sheeh-bourgh przywiózł do Evian plan skolonizowania kilkuset rodzin uchodźców w jednej z kolonii afrykańskich.

„Hajnt” pisze, że chociaż przedmiotem obrad konferencji będzie jedynie sprawa uchodźców żydowskich, gdyż zagadnienie emigracji politycznej jest dziś zbyt nikle, by zwoływać dla niego konferencję międzynarodową, to jednakowoż inicjatorzy tego zjazdu nie odważyli się nazwać

rzeczy po imieniu. Dlatego też nie spodziewa się po konferencji „dziela o rozmachu historycznym”.

Trzeba przyznać, że uwagi prasy żydowskiej na temat konferencji w Evian są na ogół zupełnie trafne. Naszym zdaniem, jest ona pomyślana przede wszystkim jako demonstracja „demokracji” przeciwko nacjonalizmowi i antysemityzmowi. „Wielkie demokracje” chcą raz jeszcze wykażać, jakich to „barbarzyńskich” środków chwytają się kraje, pragnące wyzwolić się od Żydów, równocześnie jednak nie mają żadnej ochoty wypuścić ich do siebie. Będzie wiele „humanitarnych” mów, jeszcze więcej zbawiennych rad pod adresem

krajów zaludnienia żydowskiego, aby nie naśladowały Rzeszy Niemieckiej i skończy się wszystko na „planie skolonizowania kilkuset rodzin” w tej czy innej kolonii.

Rozwiązać kwestię żydowską mogą tylko kraje antysemickie. One jedne mają jasny i szczerzy stosunek do tego zagadnienia i one jedne mogą nadać mu realny charakter.

Wcześniej czy później dojdzie do tego, że kraje antysemickie postawią do zagadnienie w skali międzynarodowej i wyniki tej inicjatywy będą znacznie późniejsze, niż rezultaty zjazdów w rodzaju konferencji w Evian.

Jeszcze o taktyce sudeckiej

„Goniec Warszawski” podaje szczegółowy opis mapy rozmieszczenia terytorialnego narodowości, dołączonej do broszury propagandowej Niemców sudeckich, wydanej w języku francuskim i będącej pierwszym tomem z serii „Kwestia niemiecko - sudecka i zagadnienia Europy środkowej”.

Polska na tej mapie przedstawiona jest w sposób bardzo charakterystyczny. Na zachodzie, w szczególności pogranicze śląsko - wielkopolsko-pomorskie jest, według mapy, zamieszkałe przez Niemców. Polacy znajdują się jedynie na małym skrawku na zachód od Poznania. Rzecz prosta o tym, że ludność polska zwartą masą mieszka na pograniczu po stro-

nie niemieckiej z mapy dowiedzieć się nie można.

W świetle tej mapy Niemcy posiadają większość na Pomorzu, ponadto Kaszubi potraktowani są jako odrębna od polskiej — narodowość. Mapa wykazuje silne skupienia niemieckie w okolicach Łodzi, na Kujawach — wzdłuż Wisły, na Podlasiu i na Wołyniu.

„Teren Polski — pisze „Goniec” — podzielono faktycznie na dwie części: zachodnią: polsko - niemiecko - żydowską i wschodnią — na południu ukraińską i na północy białoruską. Linia Bugu, słynna linia, którą Niemcy forsowali dawniej tak gorąco, tutaj pieczętowanie jest respektowana. Wileńszczyzna Polaków prawie nie ma, są tu tylko Litwini, Białorusini, Żydzi i Niemcy!

Faktycznie mapa terenu Polski dowodzi, że Polacy stanowią w Polsce mniejszość, nie sięgającą nawet połowy ludności. W świetle tej mapy, wydanej przez propagandę sudecko-niemiecką, Polska wygląda gorzej, aniżeli... Czechosłowacja, przeciwko której przecie broszura jest skierowana”.

Zupełnie słusznie nazywa „Goniec” mapę tę — „bardzo osobiwą”. Osobliwość jej polega nie tyle na znanej w kartografii niemieckiej przesadzie i bezceremonialności, ile przede wszystkim na tym, że mapa dołączona do broszury sudeckiej, zawiera wszystkie przesłanki akcji, którą polityka niemiecka zamierza konsekwentnie prowadzić w środkowej i wschodniej Europie.

Z chwilą zaostrożenia się po „Anschlussie” kwestii sudeckiej, zwracaliśmy uwagę, że taktyka sudecka nie ograniczy się do terenu Czechosłowacji. Pisaliśmy, że Rzesza będzie usiłowała, za pomocą wyzyskiwania kwestii mniejszości narodowych, osłabić państwa środkowej i wschodniej Europy, wywołać w nich przeobrażenia zmierzające do rozbicia ich spójności wewnętrznej i przygotować przez to łatwy teren dla gospodarczych i politycznych wpływów niemieckich.

Taktyka sudecka stanie się generalną formą działania polityki niemieckiej na wschodzie i da się odczuć przede wszystkim w Polsce. Pierwszym następstwem taktyki sudeckiej była deklaracja „Unda”, proklamująca dążenie do autonomii terytorialnej na obszarach objętych ruchem ukraińskim i wzywająca wszystkie grupy ukraińskie do zaniechania. Ważni partyjnych i zjednoczenia się celem skuteczniejszej walki o autonomię.

Oprócz zaktywizowania Ukraińców, daje się zauważyć duże nasilenie roboty niemieckiej na całym naszym pograniczu zachodnim. Robota ta nie zacieśnia się do mieszkającej tam ludności niemieckiej. Atakuje ona ludność polską, usiłując związać ją przede wszystkim z ideologią hitlerowską, a później rozpocząć akcję germanizacyjną. Celem ułatwienia sobie tych zadań, Niemcy starają się rozbudzić wszelkie separatyzmy dzielnicowe, w szczególności zalemy najbardziej na separatyzmie kaszubskim.

Równocześnie pojawiają się wydawnictwa i mapy obliczone na to, aby w opinii europejskiej podkopać pozycję Polski i z czasem ułatwić poważniejszy manewr polityczny.

Trzeba mieć na te usiłowania oczy otwarte. Polska jest dostatecznie mocna i zwarta na to, aby je odeprzeć. Nie mniej jednak czujność jest tu bardzo potrzebna, podobnie jak potrzebne jest przystosowanie naszej polityki wewnętrznej do nowych wymagań, jakie stwarza taktyka sudecka.

Prawda o zamknięciu list adwokackich

W Nr. 160 „Warszawskiego Dziennika Narodowego” z dnia 13 czerwca r. b. ukazał się pod tytułem „Ugruntowanie zażydzenia adwokatury” artykuł, który wymaga uzupełnienia co do końcowych wywodów w sprawie skutków zamknięcia w roku bieżącym na podstawie nowego prawa o adwokaturze list adwokackich i aplikantskich na lat 7 do końca roku 1945.

Wywody te zmierzające do wykazania, że obecne zamknięcie list na lat 7 idzie po linii interesów żydowskich w kierunku petryfikowania większości żydowskiej w adwokaturze jak równie przesłanki, na których te wywody się opierają — są mylne.

Mylnie jest twierdzenie jakoby maksymalny napór młodzieży żydowskiej do adwokatury przypadł na rok 1932, a od owego czasu do roku 1938 zdążył opaść do poziomu 10%.

Nie należy zapominać o tym, że kandydatem na aplikanta adwokackiego nie jest słuchacz pierwszego roku prawa, ale ten słuchacz co ukończył cały czteroletni kurs prawa i przeszedł dwuletnią aplikację sądową. A kandydatem na adwokata ten aplikant adwokacki co ponadto przeszedł dwuletnią aplikację adwokacką. To znaczy, że fala młodzieży prawniczej, zawierająca odsetek Żydów odpowiadający ilości Żydów w kraju, którą daje się zauważyć obecnie na pierwszych kursach prawa, dojdzie do wrót aplikacji adwokackiej za lat 5, a do wrót adwokatury za lat 7 dopiero; wszystkie starsze roczniki, które od roku bieżącego po przez cały 5 — 7-letni okres wlewałyby się, w razie niezamknięcia list, do adwokatury, zawierający przerażający, dochodzący do 80 i 90% odsetek Żydów.

Spójrzmy na liczby. W chwili zamknięcia list wśród adwokatów było 4.400 Żydów i 3.000 Polaków, a wśród aplikantów adwokackich 2.700 Żydów i 750 Polaków. Stosunek Żydów do Polaków wśród tych aplikantów sądowych co zamierzają przejść do adwokatury jest podobny. Także sam stosunek byłby wśród następnych roczników, które w latach najbliższych będą kończyć wydziały prawne po wyłączeniu tych Polaków, co pójdą na urzędy bądź do sądownictwa. W ciągu zatem najbliższych pięciu lat ilość Żydów w adwokaturze zwiększyłaby się z 4.400 do 7.100 osób, podczas gdy ilość Polaków z 3.000 zaledwie do 3.750 osób. Uwzględniając zaś większy odsetek śmiertelności

wśród polskiej adwokatury, gdyż im starszy rocznik tym więcej w tym roczniku jest Polaków, to stosunek Żydów do Polaków w adwokaturze za lat 5 byłby jak 2:1. Stosunek ten przez dalsze 2 lata jeszczeby się pogorszył.

Otóż zamknięcie list adwokackich, jak wynika z powyższego, zapobiegło przede wszystkim narastaniu odsetka Żydów w adwokaturze. Chociaż listy zostały obecnie zamknięte zarówno dla Polaków jak i dla Żydów, to dla tych ostatnich zamknięte zostały prawdopodobnie na zawsze, gdyż trudno przypuścić, ażeby za lat siedem, gdy zostaną przywrócone wpisy na listy adwokackie i aplikantskie, atmosfera polityczna w Polsce stała się bardziej przyjazna dla uroszczeń żydowskich niż w roku obecnym. Jedno jest niewątpliwie, że w ciągu tego okresu siedmioletniego odsetek adwokatów i a-

Historia Ezawa

Mimo odbywającej się obecnie konferencji międzynarodowej w Evian, poświęconej sprawie uchodźców z Niemiec, co jest poniekąd jednoznaczne ze sprawą opuszczającej Rzeszę ludności żydowskiej, powstają wciąż nowe pomysły załatwienia kwestii żydowskiej.

Ostatnio międzynarodowa unia przyjaciół Ligi Narodów na kongresie, odbytym w Kopenhadze uchwaliła rezolucję, wzywającą Ligę Narodów do niezwłocznego zwołania konferencji międzynarodowej, celem rozwiązania zagadnienia żydowskiego w Europie.

Inicjatorzy tej nowej konferencji uważają, że przede wszystkim należy osłabić działanie przyczyn ekonomicznych, które powodują, ich zdaniem, wzrost antysemityzmu w krajach przeludnionych. W tym celu, sądzą oni, że państwom przeludnionym należy udzielić pomocy finansowej dla poczynienia na ich obszarach inwestycji, umożliwiających przebywanie tam większej liczby mieszkańców.

Łatwo się domyślić, że projekt ten dotyczy państw Europy wschodniej, stanowiących główny teren osiedlenia żydowskiego. Państwa te otrzymały by nieokreślone bliżej pożyczki, za które musiałyby przystać na pozostawienie ludności żydowskiej w dotychczasowej sytuacji i na poniesienie wszelkich prób wywołania się z pod wpływów żydowskich. Projekt ten grzeszy zupełnym brakiem zrozumienia istoty ruchów antysemickich w Europie środkowej i wschodniej.

Ruchy te mają wprawdzie związek z ciężkim położeniem gospodarczym krajów przeludnionych, ale główne ich źródła tkwią gdzie indziej. Są one przede wszystkim natury moralno-politycznej. Zalew żydowski powstał wszędzie tam, gdzie siła państwa słabła, gdzie naród zatracił zdolność prowadzenia polityki interesu narodowego, w szczególności zaś wszędzie tam, gdzie się zjawiał obcy najazd. Z chwilą, kiedy narodził się wschodnio-europejski, na skutek

ewolucji politycznej, jaką przeżyły w XIX i XX wieku, zaczęły powracać do normalnych form życia politycznego, kiedy świadomość interesu narodowego wśród nich rosła, sprawa żydowska zaczęła bardzo szybko dojrzewać do rozwiązania na drodze ustąpienia Żydów z zajętego terenu.

Narody te bowiem zrozumiały, że ich symbioza z żydostwem musi pociągnąć za sobą głębokie zmiany w ich moralnym, kulturalnym rozwoju udzieloną pożyczkę państwa i narody wyrzekną się dążeń do osiągnięcia stanu normalnego i poniechają starych, zmierzających do usunięcia Żydów ze swoich granic. Żydzi skłonni są do dnia dzisiejszego naśladować swego patriarchę Jakuba, który za miskę soczewicy kupił o Ezawa pierworództwo. Nie przeczymy, że historia ta jest bardzo poręczająca, ale nie tylko dla Żydów. Coraz mniej się dziś znajdują narody — Ezawów, odstępujących swoje pierworództwo w kraju za t. zw. „pomoc finansową”, drogo zazwyczaj kosztującą „obdarowanych”.

Żydzi i ich komilitoni z Unii przyjaciół Ligi Narodów lepiej by zrobili, gdyby zamiast wyszukiwać przeróżnych sztuczek, za których pomocą można by było pozostać w krajach zażydzonych, pomyśleli by poważnie o obszarach mało zaludnionych, których jest jeszcze sporo na kuli ziemskiej i o tym, w jaki najmniej bolesny dla nich sposób przenieść tam swoje lary i penaty.

Jest to jedyny realny program, jaki stoi przed polityką żydowską, gdyż historia Ezawa nigdzie już w Europie nie da się powtórzyć.

Pen - kluby i polityka

Ktoby miał jakakolwiek wątpliwość co do tego, jakie tendencje polityczne reprezentują Pen-Kluby, ten niech przeczyta uwagi o jeżdżym pen-skim, zamieszczone w żydowskim „Nowym Dzienniku”:

„Naturalnie, że i Pen-Kluby są polityczne. Nie można tego dość silnie podkreślić, bo inaczej w wielu krajach zabroniono by im istnieć. Ale równie naturalnym jest, że i one zawsze potrafią dać wyraz orientacji swej politycznej, opartej na demokracji, tolerancji i humanizmie.

Wniosek, z jakim wystąpiła delegacja polska, by w dyskusji i rezolucjach unikać wszystkiego, co się odnosi do politycznych stosunków jakiegokolwiek kraju podkopywany był może pokojową intencją, ale nie miał najmniejszych widoków przejścia przed tym forum duchów niezawisłych. „Spiritus flat ubi vult”. Wniosek ten sprzeciwiał się zresztą rezolucji przyjętej na kongresie w Edynburgu, w której powiedziane jest: „Postępy świata w kierunku lepszej politycznej i gospodarczej organizacji czyni niezbędną swobodną krytykę rządów i instytucji”.

Widząc, że wszystkie inne delegacje są przeciwnie wnioskowi polskiemu, przewodniczący Romains zaproponował, by przyjąć do wiadomości argumenty przytoczone na poparcie jego wniosku, lecz by wniosku samego nie poddać pod głosowanie.

Przeszedł natomiast, jak wiadomo, wniosek żydowskiego Pen Klubu warszawskiego. „by kongres potępił wszelkie prześladowanie ras lub grup narodowościowych, jak na przykład prześladowanie Żydów”. Wniosek ten dał powód do długiej i nader ożywionej dyskusji w ciągu, której głos zabierał młody człowiek, H. G. Wells. Wells bronił wprawdzie prawa autorów antyżydowskich do wypowiadania niekorzystnego zdania o Żydach, ale potępiał również prześladowanie ich przez rządy.

Analityczny ten kongres potrafił też dać wyraz żalowi swemu wobec losu jakiego doznał Ossietzky, Freud i Raoul Auernheimer. I potrafił też zapowiedzieć Czechosłowację, że cały świat który nie jest jeszcze martwą literą, obserwuje sytuację jej z największym udziałem i nie zniósłby brutalnego pogwałcenia jej.

PAMIĘTAJ
O BEZROBOTNYCH
NARODOWCACH

O Polakach i Żydach w czerwonych brygadach

Prasa angielska doniosła w związku z przyjęciem w londyńskim Komitecie nieinterwencji wniosku angielskiego o wycofaniu ochotników z Hiszpanii — że w czerwonych brygadach międzynarodowych znajduje się około 3000 komunistów z Polski. Są to w tej chwili ludzie bez ojczyzny, bo ustawodawstwo polskie cofnęło przynależność państwową tym wszystkim obywatelom polskim, którzy brali udział w wojnie domowej w Hiszpanii po którejkolwiek ze stron.

Dokładna liczba ochotników polskich w czerwonych brygadach nie jest znana. Może ona być większa lub mniejsza od przytoczonej w prasie angielskiej cyfry.

Natomiast trzeba się liczyć z powiększeniem tej liczby o Polaków, którzy z Francji przeszli do czerwonych brygad.

Informuje o nich organ wychodzący z Francji „Narodowiec”.

„Po największej części — pisze „Narodowiec” — są to spokojni robotnicy polscy, których poniosła i tylko chęć przygód i dlatego dali się zabić wyprawie i podstępnej propagandzie. Jak nam donoszą niektórzy wracający są godni wszelkiego współczucia i politowania. Niektórzy są ranni, inni inwalidzi, niezdolni do wykonywania ciężkiej pracy, z której przed dojeściem do Hiszpanii się utrzymywali. Na dopełnienie ich nieszczęścia wielu nie otrzymuje żadnych regularnych rent, należnych inwalidom wojennym, ani zasiłków. W wielu wypadkach, ci którzy ich zwerbowali odwracają się od nich lub zniknęli bez śladu. Jeden z takich ochotników obywatel belgijski opowiadał nawet, że mu grożono, jeśli będzie się skarżył na swój los.

O ile położenie wracających z Hiszpanii ochotników innych krajów jest może lepiej uregulowane, o tyle położenie Polaków, którzy walczyli w Hiszpanii jest naprawdę rozpaczliwe. Wiele z nich bowiem nie posiada dokumentów, karty ich straciły ważność i nie posiadały w nich meldunkowych. Na granicy i w głębi kraju bywają tacy oni aresztowani pod zarzutem nielegalnego przekroczenia granicy francuskiej. Aresztowanie grozi karą więzienia i wydalenia. Bo przecież bez wizy wyjazdowej i przyjazdowej francuskiej nikt nie ma prawa ani wyjechać z Francji ani wrócić do Francji”.

„Narodowiec” zwraca się do władz polskich, by traktowały tych ochotników polskich z wyrozumieniem i pomogły im w odzyskaniu unormowanej egzystencji życiowej, z której wytrącili ich ludzie którzy wyciągnęli ich z ognisk domowych i trybów unormowanego życia.

Jeżeli chodzi o Polaków z Francji, można przypuszczać, że są to rdzenni Polacy. Natomiast inaczej jest, gdy chodzi o komunistów z Polski. Wśród nich duży odsetek stanowią Żydzi. Interesujące pod tym względem informacje znajdujemy w Agencji Prasowej Antykomunistycznej, która drukuje list z Burgos, z czerwca b. r., korespondenta, który zaznajomił się z przynależnością rasową ochotników, walczących w kampanii Mickiewicza, a właściwie takich, którzy w niej walczyli, bo chodzi o poległych. Kompania Mickiewicza walczy w jednej z brygad międzynarodowych sowieckiego hiszpańskiego. Korespondentowi pokazano listy, znalezione przy poległych z tej kompanii.

„Listów takich — pisze korespondent — pokazano mi 27, znalezionych przy zabitych Żydach i 31 przy zabitych Polakach. Cóż się okazało. Otóż na 27 listów żydowskich, 19 listów udowodniło, że autorzy ich są świadkami komunistami, członkami partii komunistycznej. W listach tych nie brak sztucznej egzaltacji i znanej fra-

zeologii, zachęcającej do walki z faszystami, kapitalistami i t. p. Nawet dzieci żydowskie, piszące do swoich ojców, wykazują uświadomienie klasowe i zachęcają w swych listach ojców ażeby dzielnie walczyli przeciw faszystom. Korespondencja ta pełna komunistycznej frazeologii świadczy o światowej robocie wyrotowej tych Żydów, którzy dla interesu zaangażowali się w szeregi czerwonej armii hiszpańskiej nadużywając niepotrzebnie świętego dla każdego Polaka nazwiska Mickiewicza”.

W listach ochotników polskich wyczytał korespondent:

„Utyskiwanie na rząd polski, jakoby on był przyczyną ich nędzy i biedy, ale przede wszystkim, jest lamentowanie na biedę i nadzieja na ogromny zarobek w Hiszpanii czerwonej z żołdu, jak ty nieszczęsny, biednym robotnikom polskim, przy werbowaniu na mięso dla armat hiszpańskich, obiecywano. Ciekawa jest rzeczka, że „ochotnicy” ci pochodzą przeważnie ze Śląska, mały tylko odsetek z pośród emigrantów we Francji.

Zapędziła ich do Hiszpanii chęć dużych zarobków, choćby za cenę życia, ażeby ulżyć swoim w kraju. Wielu z nich poszło także dla wrodzonej brawury, w żądzy przygód”.

Wśród 31 listów, pochodzących od Polaków, znalazł się jeden tylko który świadczy, iż autor jego jest komunistą wiejskim, uświadomionym komunistycznym chłopem polskim.

Przytoczone tu okoliczności dowodzą, że Żydzi znowu szafowali hojnie krwią polską chłopu i robotnikowi polskiego dla własnych celów politycznych, kupując ich złotem i obietnica-

mi, których nawet w drobnej części nie spełnili.

Wojna domowa w Hiszpanii ma się ku końcowi a wraz z tym staje się aktualne pytanie co po zwycięstwie gen. Franco poczną ci nieszczęśliwi Polacy, którzy walczyli przeciw Hiszpanii narodowej. Wydaje się, że prawo musi być surowe — bez względu na intencje, w jakich obafamuceni Polacy podjęli walkę o nie swoje sprawy.

Zatwierdzenie wyboru posłów Henleinowców

PRAGA, (PAT). Minister spraw wewn. zatwierdził wybór dwóch posłów ze stronnictwa Niemców sudeckich Kuerbela i Nickela, którzy figurowali na liście kandydatów Henleina w wyborach do ciał ustawodawczych w r. 1935 i którzy zastąpić mają posłów Wagnera i Liebena, wykluczonych w r. 1936 ze stronnictwa. Obecnie więc stronnictwo Henleina mieć będzie w izbie 54 reprezentantów.

Stalin potrzebuje generalnego remontu

LENINGRAD (ATE). — Przed paru tygodniami zakończono budowę łamacza lodów „Józef Stalin”. Miał to być największy łamacz lodów na świecie. W dniu wczorajszym łamacz powrócił z próbnego raidu do stoczni leningradzkiej holowany przez dwa statki. Okazuje się, że niedawno zbudowany łamacz posiada tyle defektów, że po niespełna trzytygodniowym pływaniu trzeba go będzie poddać generalnemu remontowi.

Ludy Rosji łakną religii

„Tragedia Kościoła prawosławnego w Sowietach”. Pod takim tytułem dziennik katolicki w Mediolanie „L'Italia” (z dn. 25 czerwca b. r.) zamieszcza szereg artykułów o sytuacji religijnej w obecnej Rosji. Okazuje się, że mimo pozorów „tolerancji religijnej”, głoszonej przez nową konstytucję stalinowską, położenie wszystkich wyznań, a zwłaszcza chrześcijańskich, przedstawia się w Sowietach wprost tragicznie. W praktyce rozszerzanie wiary jest wzbronione, choć w teorii dozwolone jest „swobodne praktykowanie wyznawanej wiary” — a jednocześnie zwalczanie wiary z coraz większą finezją jest organizowane.

Właśnie od czasów wprowadzenia konstytucji stalinowskiej propaganda antyreligijna wzmogła się ogromnie. Otwarte zostały nowe kursy dla agitatorów bezbożnictwa. Powstało 19 nowych muzeów antyreligijnych. Czasopismo „Bezbożnik” z 105.000 egz. nakładu w r. 1936 doszło obecnie do 230.000 egz. Wydaje się olbrzymie sumy na druk broszur propagandowych antyreligijnych.

Pomimo to wszystko nawet sami bolszewicy przyznają, że wierzeń religijnych nie udało się wypienić. Według ostatnich obliczeń, podanych przez prof. B. Sovę, wykładającego teologię prawosławną w Instytucie Rosyjskim w Paryżu — dotąd do Kościoła prawosławnego należy w Rosji około 30 proc. całej ludności. Ciekawe są statystyki rad gminnych, które określają przynależność religijną. W okręgu np. Gorkij (dawniej Niżni Nowgorod) na 10.000 osób chrześcijan 64 procent stanowią mężczyźni, a 36 procent kobiety, przyczem trzecia część

tych osób w wieku około 30 lat i wielka ilość młodzieży.

Pomimo, że nowe pokolenie Rosji sowieckiej było wychowane w atmosferze nienawiści do chrześcijaństwa, jednak sami bolszewicy przyznają, że wśród młodzieży rosyjskiej budzi się zainteresowanie problemami religijnymi. Tak np. sam Jarosławski (Gubelman), 50-letni, przywódca organizacji bezbożniczych, w czasopiśmie „Antireligioznik” (nr. 6 z 1937 r.) zadaje pytanie: Kto są ci, co chodzą do cerkwi, jawnie lub tajemnie biorąc udział w praktykach religijnych? O-tóż okazuje się, że nie tylko starcy, ale i młodzież. Np. w miejscowości Kostych, położonej przy kolei, mieszka około 10.000 młodych robotników, a wśród nich odnaleziono ukrytych 50 duchownych. W miejscowości Dublanczyn, młodzi ludzie, robotnicy kolejowi, zorganizowali chór cerkiewny, złożony z 50 członków. „Komsomolskaja Prawda” wykazuje wzrost uczuć religijnych wśród małego pokolenia Rosji, pisze: „W okolicy Woroneża wykryto tajny klasztor, zorganizowany przez dziewczęta, należące do okolicznych kolchozów”.

Czasopismo bolszewickie „Socjalistyczne Lierodzie” pisze o potężnych kółkach i związkach, na których młodzież w Sowietach czyta biblię — i prowadzi rozmowy na tematy religijne. W miejscowości Zaslav, w okręgu Winnicy, młodzież zwróciła się do władz sowieckich z prośbą o otwarcie cerkwi, powołując się na nowe przepisy konstytucji. „Jest to smutny obaw — pisze komunistyczny „Uraleskiy Rabocij” — że do cerkwi garnie się — pomimo naszej propagandy antyreligijnej — tak wiele młodzieży”.

Życie religijne ma jednak w dzisiejszych Sowietach wiele cech przypominających czasy przesładowania pierwszych chrześcijan. Wysłannik paryskiego „La Croix”, Olaw Leroi, po powrocie z Sowietów, opisując swe wrażenia, stwierdza, że oprócz nielicznych, jawnie działających kapłanów, istnieją tam jeszcze dwa inne rodzaje: jeden to wędrowni duchowni, którym nie wolno według reskryptu władz nigdzie osiedlać się na stałe. Ciągłe w drodze przechodzą miasta i sioła, przyjmując tylko krótką gościnę, wieczni tułacz, jak w czasach apostołów. Idą, nauczając i podtrzymując na duchu tych wiernych, którzy ich przyjmują u siebie.

„Inny rodzaj” — to duchowni robotnicy. Ukrywają się wśród szarej masy, pracując fizycznie — a w chwilach wolnych nauczają zasad wiary. Cieszą się oni wielkim szacunkiem wśród ludu. Władze sowieckie wiedzą o tym, ale są bezsilne.

Zdawało się, że po tak strasznych przesładowaniach, jakie trwały od czasów rewolucji październikowej, chrześcijaństwo w Rosji zniknie. Tym czasem młode pokolenie znowu zwraca swe oczy stęsknione do Krzyża Zbawcy świata. Londyński „The Tablet” podaje: „Ostatnio oblicza się, że różne organizacje chrześcijańskiej młodzieży w Sowietach liczą około 2 milionów członków. Krzyż Chrystusa zwycięży, ale z męki i przesładowań prawosławni w Rosji wynoszą przekonaniam, patrząc na heroizm katolickich kapłanów, że chrześcijaństwo ostości się w walce z Antychrystem wówczas, jeśli skupi swe siły pod kierownictwem Namiestnika Chrystusa” (Religions Conditions in Russia).

(KAP.)

DWIE MIARY

Socjaliści francuscy są od lat już kilku usposobieni bardzo wojowniczo — pchali do wojny w czasie wyprawy abisyńskiej Włoch, robili co mogli, by skłonić rząd francuski do interwencji na rzecz czerwonych w Hiszpanii, nie licząc się wcale z tym, że doprowadziliby tą drogą do zataragu europejskiego, nie mają żadnych wątpliwości co do zbrojnego wystąpienia Francji w obronie całości Czechosłowacji...

Takie zachowanie się socjalistów francuskich dowodzi z całą oczywistością, że nie doktryna pacyfistyczna jest dla nich motywem decydującym, lecz interesy potęg, z którymi są związani. Uzasadniają zaś rzecznicy socjalizmu, p. Blum i inni, swoje stanowisko, pisząc i mówiąc, że są obrońcami prawa, że stoją twardo przy umowach i postanowieniach międzynarodowych, które pogwałcił Mussolini, „powstańcy” hiszpańscy i Hitler...

Zasługuje tedy na przypomnienie to, co pisał p. Blum w r. 1920, gdy wojska sowieckie zbliżyły się do Warszawy. Zrobił to w „L'Action Française” Karol Maurras, przytaczając wyjątki z artykułu, zamieszczonego przez p. Bluma dn. 24 lipca 1920 r. w organie wówczas socjalistycznym „L'Humanite”.

Oto, co przytacza Maurras:

„Nie będziemy świadkami skandalicznego widowiska, najbardziej skandalicznego spośród tych, jakie nam proponują od dwóch lat, a mianowicie: rozpoczęcia wojny przez Francję i Anglię w imię czego? W imię paktu Ligi Narodów.

Bo czym by się stał instrument dyplomatyczny, w którego duchu mielibyśmy interweniować „we wszelkie sposoby i wszelkimi środkami”, ażeby bronić Polskę? Liga Narodów stałaby się przyczyną i pretekstem do wojny, podobnie jak sojusze czasów dawnych.

Liga Narodów, niezdolna do prze-

szkodzenia wojnie, nie próbująca nawet tego, służyć tylko sprawie rozszerzenia wojny! Oto w jaki sposób zbezczeszczonej ideę, do której przywiązały się wielkie umysły...

Tak pisał p. Blum w r. 1920, gdy chodziło o danie pomocy Polsce w jej walce z bolszewizmem. Jakże różne rzeczy pisze obecnie, gdy chodzi o pomoc dla bolszewików hiszpańskich przeciwko Hiszpanii narodowej!

Słusznie tedy powiada Maurras:

„...ten tekst Bluma wystarczy, by wyjaśnić, co Blum rozumie przez ideę prawa. Idea ta tyle jest warta co interes Bluma, interes stronnictwa Bluma. Idee te zmienia się tak, jak się zmieniają korzyści i straty partii.

Wojna jest uprawniona, gdy chodzi o obronę Czerwonych.

Staje się potwornym poniżeniem, jeśli może wywabić lud Białych.”

Dziś chodzi o Hiszpanię bolszewicką. W r. 1920 chodziło o Polskę narodową i katolicką. Trudno zaiste o bar dziej bijącą w oczy demonstrację tego, co jest warta argumentacja p. Bluma, oparta na przesłankach „prawa” i „ludzkości”.

Czyż można się dziwić nam Polakom, że wiedząc i pamiętając to wszystko, nie mamy zaufania do p. Bluma? A to tymbardziej, że my tutaj, w Warszawie, potrafimy 'epiej ocenić to, że p. Blum nie tylko jest socjalistą, lecz także świadomym interesów swego ludu Żydem, i że na skutek tego zajmując w sprawach polityki międzynarodowej takie stanowisko, jakie mu dyktują interesy polityczne żydowskie.

Gdy w r. 1920 był przeciwny temu, ażeby Francja dała pomoc Polsce, to był zgodny w swych uczuciach i w swym postępowaniu z masami żydowskimi miast i miasteczek w naszym kraju, które pokłonami i kwiatami witały wkraczające do tych miast i mia steczek wojska sowieckie, spodziewając się, że w Polsce zsołwetyzowanej lepiej się będzie działo ludowi żydowskiemu, niż w „szlacheckiej” i „klerykalnej”.

Gdy w r. 1938 wysła się, by spowodować interwencję Francji na rzecz Hiszpanii czerwonej, jest także zgodny z pragnieniami i uczuciami tychże mas żydowskich, które dziś widzą ratunek przed idącą falą antysemityzmu w zrewolucjonizowaniu Europy.

Rozumiemy doskonale Żydów i rozumiemy stanowisko p. Bluma. Powiemy więcej — patrzymy z podziwem na siłę instynktu narodowego żydowskiego, który ma przewagę nad nabytymi przyzwyczajeniami i nad

tym, co dała p. Blumowi kultura francuska, i nad wygodami osobistymi, jakie dawałoby wyrzeczenie się Izraela na rzecz Francji. Gotowi jesteśmy podziwiać p. Bluma jako wiernego syna ludu żydowskiego i wskazywać nań jako na przykład do naśladowania. Lecz niech nikt nie wymaga od nas, byśmy widzieli w nim Francuza, byśmy się mogli spokojnie pogodzić z myślą, że naród, który wydał Joannę d'Arc i Richelieu go, gotów jest oddać władzę nad sobą cudzoziemcowi.

S. K.

Narodowiec fałszywie oskarżony przez socjalistów

Kielce, w lipcu

Członek Str. Narod. i prezes Zw. zawod. transportowców „Praca Polska” w Kielcach p. Teodor Rubel, aresztowany po głośnym napadzie bojówki socjalistycznej na lokal Str. Narod. w Kielcach w dniu 1-ym maja rb., otrzymał w tych dniach od p. prokuratora S. O. w Kielcach zawiadomienie, że wszczęte przeciwko niemu śledztwo zostało umorzone.

Jak wiadomo, Teodor Rubel stał pod zarzutem, że w czasie napadu na lokal S. N. strzelał z rewolweru do socjalistów. Śledztwo umorzono z braku dowodów winy. P. Rubel przesiedział więc niewinnie w więzieniu 6 tygodni, gdyż socjaliści, którzy mieli złość do niego, fałszywie go oskarżali.

Adwokaci którzy nie znają języka polskiego

(Od własnego korespondenta)

Katowice, w lipcu

Czyżby zwykły śmiertelnik mógł nawet przypuszczać, że w Polsce istnieją i dobrze zarabiają adwokaci, oczywiście Żydzi, którzy nie umieją ani słówka po polsku?

A jednak tak jest. Są oni w każdym razie na Śląsku; dwóch w Katowicach dwóch w Bielsku, a jeden w Cieszynie. Są to Żydzi, którzy ostatnio przybyli z Niemiec. Ponieważ wcale nie władają językiem polskim, prowadzą kancelarię do spółki z adwokatami Polakami. Właściwie praktyki adwokackiej nie wykonują, albowiem nie zastępują przed sądami, ani też nie wykonują żadnych pism procesowych.

Te czynności spełniają za nich ich wspólnicy, adwokaci - Polacy. Oni jedynie ściągają klientów do wspólnej kancelarii przy pomocy szerokiej znajomości w sferach przemysłowych. Adwokaci ci wykonują swój „zawód” całkiem bezprawnie, albowiem prawo o ustroju adwokatury wyraźnie stanowi, że adwokat musi „należycie władać językiem polskim w słowie i piśmie”.

Ten stan bezprawia jest jednak tolerowany przez Radę Adwokacką w Katowicach.

Co na to Naczelna Rada Adwokacka?

Afera żydowskich fabrykantów

BIAŁYSTOK, w lipcu

W marcu rb. władze policyjne w Białymstoku wpadły na trop wielkiej afery, polegającej na fałszowaniu przez niektórych Żydów przemysłowców wskazań liczników elektrowni miejskiej. Osadzone w więzieniu 12 fabrykantów. Obecnie śledztwo sądowe dobiega końca.

Szczegóły tej afery są następujące: W mieszkaniu Hirsza Rejznera policja znalazła fałszywe cechy legalizacyjne do liczników Głównego Urzędu Wąg i Miar w Warszawie i białostockiej elektrowni, oraz szereg plomb i

plombownic. Rejzner za wynagrodzeniem, pobierającym od fabrykantów, otwierał ich liczniki elektryczne co miesiąc, przesuwał w nich tarcze z cyframi, tak, by wskazywały mniejszą ilość zużytego prądu, a następnie zamykał liczniki i plombował je fałszywymi plombami.

Niedługo wyznaczona zostanie w tej sprawie rozprawa, która budzi duże zainteresowanie ze względu na osoby oskarżonych, bogatych Żydów - fabrykantów.

Memoriał senatu U.J. do Min. W.R. i O.P.

w sprawie tworzenia nowych szkół akademickich

W ub. tygodniu odbyło się posiedzenie senatu akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, na którym postanowiono zwrócić się do ministra W.R. i O. P. z memoriałem w sprawie tworzenia nowych szkół akademickich. Memoriał senatu U. J., który równocześnie przesłano marszałkom izb ustawodawczych zajmuje się przede wszystkim sprawą przekształcenia Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Akademię Wychowania Fizycznego oraz zapowiedzianą przed kilku tygodniami na konferencji prasowej w Min. Opieki Społecznej akcją zmierzającą do utworzenia wydziałów lekarskich w Łodzi, Lublinie i Katowicach i projektem utworzenia Wojskowej Akademii Lekarskiej w

Łodzi. Koncepcje te spowodowały już a przynajmniej zbiegły się z obniżeniem dotacji naukowych dla Uniwersytetu Jagiellońskiego (i innych wyższych uczelni) na rok 1938-1939 o około 25 procent, co stanowi poważną groźbę dla pracy naukowej na wyższych uczelniach.

Memoriał wyraża ubolewanie, że do współpracy nad obecnymi projektami nie zaproszono delegatów istniejących uniwersytetów i przypomina, że w roku 1919 Naczelnik Państwa zamierzając wskazać Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie zaprosił do współpracy nad tym dziełem przedstawicieli wszystkich ówczesnych uniwersytetów polskich.

Zwraca dalej memoriał uwagę, że

projektowana Akademia Wychowania Fizycznego ma organizacyjnie i w zakresie wychowania zawodowego podlegać Min. Spraw Wojskowych, a w zakresie poziomu naukowego Ministerstwu W.R. i O. P. działającemu w tym wypadku w porozumieniu z M. S. Wojsk. Takie przekazanie dużej części uprawnień Min. Oświaty władzom wojskowym musi budzić poważne zastrzeżenia prawne, gdyż Akademia ta — wedle projektu — ma mieć prawo tworzenia zakładów i kursów specjalnych, także nie wojskowych, według przepisów ustalonych przez obowiązującą ustawę akademicką.

Memoriał ostrzega następnie przed naśladowaniem wzorów rosyjskich w kreowaniu Akademii Wojskowej Lekarskiej, która była tylko jednym z objawów dławienia ducha korporatywnego w uniwersytetach rosyjskich co znacznie przyczyniło się do stanu dzisiejszego nauki rosyjskiej. Senat U. J. wyraża w memoriale zdanie, że cele do których dąży rząd dadzą się korzystniej zrealizować przez rozbudowę istniejących i oddawna działających instytucji, niż przez tworzenie nowych o charakterze częściowo eksperymentalnym. Przy obecnym bowiem stanie sił naukowych inflacja nowych placówek naukowych musi się odbić na ich jakości.

Wiadomość o wysłaniu memoriału naprawdę polskiej wszechnicy wywarła w krakowskich kołach naukowych i kulturalnych olbrzymie wrażenie. (j.)

Białostockie w szeregach S. N.

Białorusini członkami S. N. — Praca gospodarcza — Trudności ze strony władz administracyjnych

Białystok w lipcu.

Idea Narodowa, a w ślad za nią organizacje Stronnictwa Narodowego, mimo trudności i przeszkód, kroczą wciąż po drodze rozwoju. Nawet prawosławni, tak zwani „tutejsi”, zwracają się do Zarządów Powiatowych Stronnictwa Narodowego z prośbą o zorganizowanie wśród nich Kół Stronnictwa. Ostatnio, w czasie licznych wyjazdów do powiatów słonimskiego, baranowickiego i wołkowyskiego, Zarząd Okręgowy Stronnictwa Narodowego miał możność przekonać się, że wśród miejscowej ludności prawosławnej zbudziły się instynkty narodowe i przeświadczenie o przynależności ich do Narodu Polskiego. Tam, gdzie były mocno zorganizowane „hromady” białoruskie, tak zwane „hurki”, dziś jest czyste wody komunizm — spuścizna federalistycznych mrzonek. Natomiast tam, gdzie nie zdołano prawosławnym wmówić „białoruskości”, widzi się dziś wyraźny zwrot do katolicyzmu i polskości. Wśród członków Stron. Nar. jest wielu prawosławnych, obrażają się oni, gdy się ich nazywa Białorusinami. To są prawdziwe sukcesy Stron. Nar., które, mimo niezrozumiałych przeszkód ze strony władz administracyjnych, prowadzi niezmordowaną pracę na Kresach w celu odrobienia „federalistycznych łamanów”. Zebrania w Baranowiczach, Słonimie i Wołkowysku musiały się odbywać w zamkniętych lokalach, wyłącznie wśród członków za legitymacjami. Publicznych zebrań robić nie wolno „ze względu na spokój i bezpieczeństwo...”

Niedawno odbyło się zebranie w Perlejewie w okolicy Ciechanowca. Sala parafialna była przepełniona, jak zwykle. Członkowie Zarządu oświadczyli, że odłkąd zorganizowało się w Ciechanowcu Koło Stron. Nar., powstało tam 50 sklepów chrześcijańskich, fabryczka wody sodowej i trzech czapników. W tym czasie w ręce chrześcijan przeszło 10 domów żydowskich i placów, prócz tego dużo żydowskich domów jest do kupienia. Lokal Koła mieści się w domu, kupionym od rabina, Moszka Szejnberga, przez narodowca, Stanisława Pukniela. Natychmiast po kupieniu domu odbyło się tu wspólne zebranie Stron. Nar. i Kupiectwa Chrześcijańskiego. Dawniej radził tam rabin z Żydami, jak pozabawić chleba chrześcijan, teraz radzą narodowcy nad unarodowieniem handlu w miastach i w ogóle życia w Polsce. Wykują Polskę narodowcy z trudem, ścigani nienawistą Żydów. Krzyżują ich plany Polacy, w rodzaju znanego na miejscowym gruncie hr. Jezierskiego z majątkiem Polikry, który bez Żydów nie może się obyć.

Kiedy zaczną obowiązywać zasada „czystych wyborów”?

(Od własnego korespondenta)

Ostrołęka, w lipcu

W związku z ostatnią konferencją prasową w sprawie ustawy samorządowej z udziałem p. premiera Składkowski, na której, jako kardynalną zasadę stawiano czystość przyszłych wyborów samorządowych — nasuwa się pytanie: Czy w powiecie ostrołęckim możliwe są czyste i uczciwe wybory?... jeśli się pomyśli o szkole wyborczej 1934 roku i lat poprzednich - (wybory sejmowe) jaką otrzymali tut. tzw. działacze sanacyjni i ludzie z administracji państwowej.

Oto mamy ciekawy przykład potwierdzający naszą wątpliwość: W dniu 22 ub. m. w zacisznej kucpiowskiej wsi Nasiadki odbywało się zebranie miejscowego Koła Rolniczego. Na zebraniu tym obecny był instruktor powiatowy rolny p. Dzierżawski. Obecnych było ok. 30 gospodarzy.

P. instruktor Dzierżawski w czasie wygłaszanego referatu wspominał, że zebrani mają b. energicznego prezesa Koła w osobie sołtysa wsi Kowalczyka Józefa — co wywołało niesłychane zdziwienie, gdyż już na 2 tygodnie przed tym odbyło się zebranie tegoż Koła i wybrany został na prezesa prawie jednogłośnie prezes miejscowego Koła S. N. Józef Poręba.

ba. Na zebraniu w tych warunkach powstało ogólne oburzenie. Gdy zapytano obecnego na zebraniu sołtysa Kowalczyka, kto go wybrał, na to ten oświadczył, że: „wybrał się sam” — natomiast p. instruktor Dzierżawski ratując sytuację wyjaśnił, że Kowalczyk został wybrany tegoż dnia co i Poręba. To już zebranych doprowadziło do ostateczności, gdyż nie wiedzieli oni, że tegoż dnia odbyło się gdzieś zebranie drugie, gdzie wybierało Kowalczyka.

Pan sołtys Kowalczyk nie mogąc dać sobie rady z atakującymi jego wybór sąsiadami sprawę załatwił „urzędowo”, przeciwnikom swego wyboru pokazał co może, najbardziej wzburzonych przedstawił do wójta gminy Nalewajka o ukaranie za „zakłócenie spokoju” — co pan wójt, znany na tut. terenie działacz sanacyjny, załatwił w trybie b. pośpiesznym, gdyż już następnego dnia orzeczenia karne, skazujące ich po 2 dni aresztu z zamianą na 10 zł. grzywny otrzymali: Franciszek Potkaj, Stanisław Lustrzykowski i Konstanty Gromek z Nasiadki.

Zupełnie tak samo jak w roku pańskim 1934-35.

S. D.

TUR wyeksmitował biedną wdowę a socjalista woźny dotkliwie ją pobili

Piotrków, w lipcu.

W dniu 4 b. m. woźny czerwonego magistratu piotrkowskiego, socjalista Józef Pajęczkowski, pobili wdowę Stefanię Pała z Piotrkowa, uderzając ją w twarz tak silnie, że okolica oka i oko zaszło krwawo. Wdowa, którą wyeksmitował z mieszkania czerwony T.U.R. piotrkowski, znajdując się w straszliwej nędzy, usiłowała dostać się do Wydziału Opieki Społecznej, by tam prosić o pomoc, lecz zamiast

pomocy, została pobita przez woźnego. Policja spisała odpowiedni protokół o fakcie pobicia i sprawa oprze się o sąd, gdyż pobita niewiasta otrzymała zaświadczenie lekarza powiatowego o uszkodzeniu ciała. Niewątpliwie proces sądowy wywoła szerokie echo w społeczeństwie polskim, ujawniając w całej pełni osławioną socjalistyczną wolność i sprawiedliwość.

Niewłaściwy sposób zatrzymania przez policję

(Od własnego korespondenta)

TARNÓW, w lipcu

W niedz. 3 bm. o godz. 10-ej wieczorem zatrzymała policja przechodzącego ulicą Wałową członka S. N. Aleks. Bryga, jako podejrzanego o zderzenie żydowskich klepsyd, zawiadamiających o śmierci palestyńskiego terrorysty Ben Josefa. Po zaarrestowaniu wyniknęła sprzeczka, w czasie której p. Bryg został kilkakrotnie uderzony przez eskortujących go posterunkowych. Przez cały przeciąg drogi z ul. Wałowej na komisariat P. P. eskortujący posterunkowi — nie zważając na obecność publiczności — bili, a nawet kopali p. Bryga. Nazwiska posterunkowych brzmią: Włoch Józef, Fluksik Franc. i Żelawski.

Świadcami zajścia byli między innymi: Wiśniewski Stan., Serebudyński Karol oraz stud. U. J. Tadeusz Miroszka, członek Zarz. pow. S. N. Po przebiegu w aresztach policyjnych przez 48 godz., został p. Bryg odprowadzony do sądnego śledczego, który zarządził zwolnienie oskarżonego. Lekarz, badający — zaraz po zwolnieniu — p. Bryga, stwierdził kilka poważniejszych ran, zadanych narzędziami tępymi.

Przeciwko gorliwym posterunkowym zostanie wniesiona skarga do prokuratora oraz prywatna skarga o odszkodowanie.

J. K.

1800 robotników strajkuje

Powodem strajku wyzysk żydowskich kapitalistów

Częstochowa, w lipcu.

Po zlikwidowaniu kilku wybuchów w ostatnich czasach strajków robotniczych, jesteśmy znów świadkami nowego strajku, który wybuchł w żydowskiej fabryce Gnaszyńskiej Manufakturze, gdzie porzuciło pracę 1.800 robotników.

Przyczyną strajku jest wyzysk robotników przez przeciążanie pracą,

zmnieszenie obsługi maszyn, stosowanie kar przez dyrektora fabryki, nieprzeprzeżenie stawek cennikowych itp. Konferencja w Inspektoracie Pracy nie dała zadowalających wyników i nie doprowadziła do zlikwidowania zatargu.

Strajk trwa nadal, grożąc nędzą rodzinom robotniczym.

Rezolucje aplikantów adwokackich śląskiej Izby Adwokackiej

(Od własnego korespondenta)

Katowice, w lipcu

W dniu 27-go czerwca br. odbyło się w lokalach Rady Adwokackiej w Katowicach walne zebranie doroczne zrzeszenia aplikantów adwokackich Izby Śląskiej.

Po sprawozdaniach Zarządu i udzieleniu absolutorium przystąpiono do wyborów nowych władz zrzeszenia. Przeszemu zrzeszeniu został ponownie p. Tekstor. W skład nowych władz weszło czterech działaczy Obozu Wschepolskiego na Śląsku.

Walne zebranie uchwaliło następnie rezolucję, którą przytaczamy w całości:

1) Walne zebranie zrzeszenia aplikantów adwokackich Izby Katowickiej stwierdza, że prawo o nowym ustroju adwokatury jak i rozporządzenie o zamknięciu list adwokackich i aplikanckich wtedy mogą skutecznie wypełnić swe zadanie, jeżeli rzeczywiście ani jeden Żyd nie zostanie wpisany na listy adwokatów i aplikantów adwokackich,

2) Stwierdzając, że znajdujemy się w okresie walki o spolszczenie wszelkich dziedzin życia w Polsce, walne zebranie podkreśla, że walka z żywołem żydowskim pod maską, bez jasnego postawienia sprawy, nie może dać pełnych wyników i że w suwerennym państwie polskim można otwarcie walczyć o prawa gospodarzy dla Polaków.

3) Walne zebranie podkreśla, że pełne zwycięstwo w walce o polskość adwokatury może dać tylko:

a) śpieszne wprowadzenie „numerus nullus” na uniwersytetach,

b) skreślenie z list adwokackich adwokatów i aplikantów — Żydów, a to proponujemy do istniejącej w Polsce Izby Żydów — przy uwzględnieniu tezy, że

wobec Żydów zasada praw nabytych nie obowiązuje,

4) W końcu wobec aporadycznych faktów przyjmowania Żydów na aplikację sądową, walne zebranie stwierdza, że ze względu na ścisły związek między aplikacją sądową i adwokacką, wypadki te godzą w polskość adwokatury i stoją w rażącej sprzeczności zarówno z celem nowej ustawy o ustroju adwokatury, jak i z tendencjami w społeczeństwie polskim nurtującymi.

Rezolucję powyższą uchwalono przez aklamację, po czym zakończono zebranie narodowym hasłem „Czołem”.

Prowokacyjne żądania żydowskich garbarzy

Wilno, w lipcu.

W garbarni „Nutria”, przy ul. Popławskiej 30, grupa robotników Żydów ogłosiła strajk. Podłoże strajku jest niezwykle, gdyż Żydzi najbezzelniej zażądali od kierownictwa garbarni usunięcia robotników chrześcijan, którzy wystąpili z lewicowego Związku Garbarzy, a przystąpili do chrześcijańskiego związku.

Ponieważ kierownictwo garbarni nie uwzględniło żądań Żydów, ci ostatni zastrajkowali.

Sprawą prowokacyjnego strajku żydowskiego winny zająć się odnośne władze i komunistycznych Żydów pouczyć, iż w Polsce podobne wybryki są niedopuszczalne i karalne.

Sprawa spółki „Caro” Komisja magistracka cofa się?

KRAKÓW 11. 7. — Zarząd miejski w Krakowie ogłosił w dniu onegdajszym następujący komunikat w

Starosta łomżyński hojnie szafuje grzywnami

Ksiądz ukarany za poświęcenie proporcja S. N. tysiącem zł. grzywny

Łomża, w lipcu.

Łomżyńskie jest już od dłuższego czasu całkowicie pod wpływami Obozu Narodowego. Rozwój Stronnictwa Narodowego na tutejszym terenie jest tak żywiołowy, że nie spotyka się już z żadną kontrakcją innych partii politycznych. Akcji tej usiłują tylko przeciwdziałać władze administracyjne, nie zezwalając od pewnego czasu na żadne uroczyste obchody i uroczyste poświęcenia proporcji Stronnictwa i obficie szafując mandatami karnymi.

Dnia 29 maja b. r. starostwo łomżyńskie nie zezwoliło na uroczysty obchód poświęcenia proporcja Str. Nar. w Puchalich pod Łomżą, wobec czego tutejsi Narodowcy zdecydowali się na uroczystość w ramach wewnętrznych organizacji. Mimo to starostwo usiłowało wpłynąć na księdza Kochańskiego, by nie święcił proporcja, ponieważ „na poświęcenie proporcja starostwo zezwolenia Narodowcom nie udzieliło”.

Po poświęceniu proporcja posypały się mandaty karne. „Nieoljalnego” wobec pana starosty księdza ukarano najwyższą karą administracyjną, w wysokości tysiąca złotych grzywny, po sądzając go o kierowanie nielegalnym zgromadzeniem, oprócz tego ukarano powiatowego kierownika Wydz. Org. Str. Nar. p. Strzeleckiego i kilku miejscowych kierowników Kół S. N. grzywnami po 600 zł. i 5-ciu innych narodowców grzywnami od 100 do 200 zł. Wszyscy ukarani wniesli odwołanie do Sądu Okręgowego w Łomży.

Podobne odnoszenie się władz administracyjnych do ruchu narodowego, wcale go, jak widać nie osłabia, a prowincjonalnym „ozonowym” wozem bez wojska członków nie napędzi, a może tylko jeszcze bardziej podderwać zaufanie społeczeństwa do przedstawicieli władzy państwowej.

sprawie obrad komisji prawniczej rady miejskiej dot. spółdzielni „Caro”.

W dniach 6. 7 i 8 lipca o. r. odbyło się na ratuszu krakowskim posiedzenie komisji prawniczej rady miejskiej pod przewodnictwem prezydenta dr. Kaplickiego. Przedmiotem obrad była sprawa gospodarki dawnej spółki „Caro” przy czym szczegółowo przedyskutowano wnioski przedstawione przez podkomisję prawniczą powziętą w związku z uchwałą rady miejskiej z dnia 28 marca r. b. i komisji prawniczej. W ten sposób komisja przeprowadziła cały materiał dot. spółki „Caro”. Na tej podstawie powyższy został nie końcowy wniosek przez komisję prawniczą w dniu 13 lipca b. r.

Do komunikatu dodać należy, że komisja prawnicza z 13 punktów elaboratu odrzuciła 9 najistotniejszych punktów a przyjęła tylko 4 mniej istotne. Widać z tego, że komisja wyraźnie się cofa i nie chce wyciągnąć należytych konsekwencji, wbrew swej uchwale, w której postanawiała skierować sprawę winnych nadużyć w „Carze” do prokuratora.

PAMIĘTAJ

O BEZROBOTNYCH

NARODOWCACH

Prezydent m. Rzeszowa pułk. Niemierski zawieszony w urzędowaniu

Nie dbał o „Ozon” i nie umiał skutecznie bronić Żydów w K. K. O.

(Od własnego korespondenta)

Rzeszów, w lipcu.

Główne, obok Sandomierza, miasto Centralnego Okręgu Przemysłowego, Rzeszów, ma nielada sensację. Prezydent m., płk. Niemierski, zwołał radę miasta i poinformował radnych o przesileniu na fotelu prezydenckim. Płk. Niemierskiemu zaproponowano w województwie podanie się do dymisji, a gdy odmówił, zawieszono go w urzędowaniu. Rada m. wszystkimi głosami przeciw jednemu głosowi radnego Stronnictwa Narodowego uchwaliła płk. Niemierskiemu votum zaufania i wybrała delegację, która ma się udać do władz wyższych z odpowiednim memoriałem.

Prez. Niemierskiemu postawiono, prócz zupełnie drobnych i nieistotnych, dwa poważne i konkretne zarzuty: 1) iż okazał mało przychylnie ustosunkowanie się do władz miejscowego „Ozonu”; 2) iż dopuścił do nieporozumień w miejscowej Komunalnej Kasie Oszczędności. Znawcy terenu twierdzą, że ten drugi zarzut był istotną przyczyną zatargu.

CZY TO WINA PREZYDENTA MIASTA?

„Ozon” w Rzeszowie istotnie się nie rozwinął. Niepopularny prezes „Ozonu”, a zarazem dyrektor K.K.O., mimo energicznej obrony prez. Niemierskiego, stracił stanowisko w Kasie głosami sanatorów.

Gdyby władze państwowe chciały konsekwentnie zwalniać z urzędów tych wszystkich, którzy „mało przychylnie”, a powiedzmy ściślej „mało skutecznie” ustosunkowali się do „Ozonu”, musiałyby zwolnić go kole wszystkich burmistrzów, wójtów i starostów, a potem ich przełożonych. Boć wiadomo, iż „Ozon” nigdzie się nie zdomowił. To też ostał się w ogniu krytyki tylko zarzut drugi: K.K.O.

CÓŻ BYŁO W K. K. O.?

Rada nadzorcza K. K. O. składa się z prezydenta miasta i 14 członków, w tym 3 Żydów. W Kasie tej jednym z dwu dyrektorów był — Żyd i syndykiem — Żyd. Przed kilku tygodniami rada nadzorcza miała wybrać dyrektorów na najbliższe lata. Większością 10 głosów przeciw trzem wybrano w miejsce dyrektora Żyda poważanego w mieście adwokata Wilusza. Prez. Niemierski nie głosował. Jeden z Polaków był nieobecny. Ogłoszony wynik głosowania był jasnym dla każdego, iż wszyscy Polacy głosowali solidarnie na Polaka, a wszyscy Żydzi na Żyda.

Po tym posiedzeniu Żydzi wyteżyli wszystkie siły, aby swoją placówkę w K. K. O. ocalić. Próbowano skłonić adw. Wilusza, aby wyboru nie przyjął. Zakwestionowano ważność posiedzenia, bo niby zaproszenia doręczono zbyt późno.

Ś. p. ks. Władysław Szymański

Wawrzyszew, w lipcu.

Dnia 23 czerwca zmarł proboszcz parafii Wawrzyszew, ks. Władysław Szymański.

Urodził się w r. 1898 w Łanietach, ziemni kutnowskiej. Wyświęcony na księdza w 1920 r. w Warszawie, zajmował kolejno stanowiska: prefekta szkoły powszechnej w Żyrardowie, wikariusza w Radzyminie, Puszczu Mariańskiej i Łowiczu, gdzie także zastępował miejscowego kapłana. Po wikariacie w Domaniewicach objął stanowisko prefekta przy Bazylice Serca Jezusowego na Pradze, skąd przed 12 laty przeszedł na stanowisko proboszcza parafii Wawrzyszew. Wybudował tutaj obszerny dom parafialny, przeprowadził kapitalny remont zaniedbanego kościoła parafialnego, zaopatrzył go w potrzebny sprzęt kościelny.

Ś. p. ks. Szymański brał również czynny udział w życiu społecznym parafian, których dzięki swej inicjatywie i energii potrafił skupić w miejscowych organizacjach Akcji Katolickiej. Współpracował z „Caritatem”, sam będąc czułym i wrażliwym na każdą biedę ludzką, miłosiernym, jak przystało prawdziwemu służącemu Bożemu. Pozostawia szczerą żal wśród ogółu miejscowej ludności

PRZED WYBORAMI PREZYDENTA MIASTA ZOBOWIĄZAŁ SIĘ UTRZYMAĆ STAN POSIADANIA ŻYDÓW

Wreszcie wydobyło zobowiązania prez. Niemierskiego i jednego z ławników, apt. Tuleckiego, z przed lat kilkunastu, z okresu wyborów na ratuszu, w których obaj zobowiązują się utrzymać w K.K.O. żydowski stan posiadania.

Prez. Niemierski uległ częściowo presji; zwołał ponownie Radę Kasy i doprowadził do reasumacji poprzednich uchwał. Gdy jednak przystąpił do wyborów, Żydzi, niepewni jeszcze wyniku, skorzystali z nieobecności paru Polaków, wyszli z sali i w ten sposób zdekompletowali zebranie.

Zwołane w nowym terminie zebranie trzecie, 9 głosami przeciw 5 (prezydent przewodniczył i nie głosował) wybrało znowu dyrektorem adw. Wilusza. Tylko dwa głosy polskie przekroczyły na Żyda.

NIE POMOGŁY SZTUCZKI ŻYDOWSKIE — WIĘC WKRAĆZAJĄ WŁADZE

Ten „brak wpływu” na Radę K. K. O. przypłacił płk. Niemierski utratą fotelu prezydenta miasta.

Czy sprawdzą się uporczywie w mieście powtarzane pogłoski, że „czystka” pójdzie szerzej i głębiej, że obejmie i Radę miasta i Radę K. K. O. — dowiemy się zapewne już w dniach

najbliższych. Mówią, że władze państwowe rozwiążą radę m. i ustanowią komisarzy, a związek okręgowy K. K. O. (dyr. Uhma) zawiesi uchwały Rady K. K. O. i w ten sposób na czas jakiś utrzyma Żyda na stanowisku dyrektora K. K. O. Narazie czekamy wszyscy na to, co będzie dalej?

Tak wygląda formalna i niejako urzędowa strona medalu. Jest jednak i druga strona medalu.

PAN STAROSTA TEŻ

Dla nikogo z mieszkańców Rzeszowa nie był i nie jest tajne, iż między starostą Bernatowiczem a prezydentem płk. Niemierskim nie było harmonii i zgody. Starosta miał za sobą postać Dartycha, Lewa, Nadzieję, a więc ludzi wpływowych i ruchliwych, choć nie zbyt szanowanych i kochanych. Płk. Niemierski, narzucony przed 4 laty na prezydenta i tutaj nikomu nie znany, nie znalazł równie gorliwych obrońców. Pada, jako słabszy, w tej walce i ustępuje.

Kogo teraz miasto otrzyma jako go spodarza? Czy władze dopomogą Żydom do utrzymania się w K. K. O.? Jak długo trwać będzie wzajemna walka wśród wodzów „sanacji”? Oto pytania, które stawiają sobie obywatele m. Rzeszowa. Mają oni poza tym tylko jedno życzenie: chcą sami dojść do głosu!

M. N.

O „Wspomnieniach” gen. Raszewskiego Z krytycznych dni 1920-go roku na Wołyniu i na Pomorzu

W „Kurierze Poznańskim” zamieszcza historyk A. Wojtkowski krytykę pracy generała w st. sp. Kazimierza Raszewskiego. Praca ukazała się pod tytułem „Wspomnienia” i jest ciekawa dlatego, że gen. Raszewski jako dowódca jednostek operacyjnych na froncie białoruskim i wołyńskim w latach 1919-20 i na Pomorzu w krytycznych dniach 1920 roku — ma sporo do powiedzenia, zwłaszcza, że swe wspomnienia z czasów wojny polsko-rosyjskiej popiera dokumentami.

„Jako dowódca drugiej armii na Wołyniu — pisze krytyk — miał do czynienia z przeciwnikiem nadzwyczaj tożnym i niebezpiecznym: dowódcą kawalerii bolszewickiej Budiennym. Gen. Raszewski opisuje wszystkie chybione próby zlikwidowania tego groźnego dowódcy, nie oszczędzając podwładnych sobie dowódców: Berbeckiego i Sawickiego. Ostatniego czyni odpowiedzialnym za zniszczenie 17 p. ułanów pod Radziwiłłowem, nie uwiadomionego na czas o nakazany za-

niechaniu działań w rejonie Brodów.

Opowieść o tych dramatycznych a nawet tragicznych wydarzeniach czyta się z wielką uwagą. Autor pisząc o nich, mógł się oprzeć na dokumentach pierwszorzędnej wartości, jak rozkazy operacyjne, które wydawał jako dowódca armii. Dla wyświeślenia tragedii 17 p. ułanów zebrał nadto zeznania pułkownika Podhorskiego i postarł się o odpisy z akt Oficerskiego Trybunału Orzekającego Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Dla Wielkopolan i Pomorzan niewątpliwie ciekawsze będą rozdziały, poświęcone skutecznej obronie Pomorza przed najazdem bolszewickim. Gen. Raszewski przedstawia nam w nich sytuację nie mniej dramatyczną od działań wołyńskich: szybkie zbliżanie się wojsk bolszewickich do dolnego biegu Wisły, aby nam przeciąć jedyną drogę, którą szedł sprzęt wojenny z Zachodu — paniczny odwrót zdemoralizowanej grupy płk. Habicha, którego po zupełnym rozbięciu autor oddał pod sąd wojenny w Grudziądzu, — a wreszcie zwycięskie boje o Brodnicę, stoczone przez Armię Zachodnią, sformowaną w Poznańskim i na Pomorzu. Pochwałę oddaje autor pułkownikowi Aleksandrowiczowi i jego szefowi sztabu rotmistrzowi, późniejszemu pułkownikowi Mielżyńskiemu, oraz wielu dowódcom

mniejszych formacji, jak np. dowódcy artylerii, Edm. Bartkowskiemu.

Jakkolwiek wszystko to jest bardzo interesujące, jednak najciekawsze chyba są informacje o pograniczu od strony Niemiec w sierpniu r. 1920, o radosnym oczekiwaniu ze strony Niemców po jednej i drugiej stronie granicy zupełnego załamania się Polski, o gromadzeniu wojsk niemieckich w rejonie Piły i Babimostu, o wspomaganiu bolszewików przez Niemców, dzisiejszych patentowanych obrońców świata przed zarzą bolszewizmu, o rozstrzelaniu oficerów niemieckich, „schwytanych na terenie polskim z bronią w ręku, w mundurze i po cywilnemu”, o zaatakowaniu nieszczęsnego Habicha przez oddział niemiecki, który przekroczył był niebronioną granicę itd.

Dobrze się stało, że wszystko to utrwalone zostało w druku, aby było ostrzeżeniem dla przyszłych pokoleń i że wspomnienia autora poddane zostały krytyce i współuczestników wydarzeń i badaczy naukowych.”

Bardzo natomiast niefortunnie wypadły wspomnienia autora o „go służbie w armii niemieckiej. Autor obrazuje siebie w nich jako typowego oficera niemieckiego, niezmiernie gorliwego zwolennika zwycięstwa Niemiec w wielkiej wojnie.

Nie chcą słuchać ludowców Imponujące zebranie S. N. w Zabłudowie

Miejscowy Zarząd Powiatowy Str. Nar., korzystając z dorocznego odpustu w Zabłudowie na św. Piotra i Pawła, który gromadzi tłumy ludności i z dalszych okolic, urządził w tym dniu w Zabłudowie wielkie publiczne zgromadzenie pod gołym niebem.

Starostwo Powiatowe wydało Stronnictwu Narodowemu pozwolenie na ten wiec, na placu przed kościołem, przy czym równocześnie udzieliło pozwolenia Stronnictwu Ludowemu na zebranie na przyległym Rynku. Wiec Ludowców został wyznaczony na pół godziny wcześniej od wiecu Narodowców. Na wiecu Ludowców przemawiał młody b. poseł Dominik Łoś, b. poseł Prager, socjalista i działacz ludowcowy Sokółski.

Zaledwie jednak b. poseł Łoś zaczął przemawiać, zebrany na rynku tłum przerwał przemówienie, co spowodowało rozwiązanie wiecu przez delegata Starostwa. Wiec Stronnictwa Narodowego odbył się przy udziale około 6000 osób. Przemówienia delegatów Zarządu Okręgowego z Białegostoku były gorąco oklaskiwane. Wiec zakończono okrzykami na cześć Wielkiej Polski, Stronnictwa Narodowego i Romana Dmowskiego. Z powyższego widać, że jakoś nawet niektórzy zwolennicy pp. Łoś, Sokółskich i Pragerów nie chcą ich słuchać, bratanie się zaś Stronnictwa Ludowego z socjalistami na zdrowie im nie wyjdzie.

Czy to dla dobra Zakopanego?

Kamieniołom dla lasu, kurz dla kuracjuszy, bankructwo dla mieszkańców

(Korespondencja własna)

Kraków, w lipcu

na terenie Zakopanego i okolicy. Kamieniołom ma dostarczyć ok. 20.000 m. sześciu, w ciągu około pięciu lat.

Nikt nie będzie przeczył, że potoki i rzeki regulować się musi. Jednakże ten projekt ma za dużo wad zasadniczych. Bo rozważmy najpierw dotychczasowe doświadczenia. Taką samą skalę (szarogłaz tatrzański) wybierano już z osławionego kamieniołomu „pod Capkami”. Mimo, że tamten kamień był o wiele lepszy, bo nie popekany, i w wygodniejszym znajdował się położeniu, jednak kamieniołom zamknięto z paromilionowym deficytem.

Są jednakże ważniejsze jeszcze, niż finansowe, problemy. Najpierw gospodarczy. W Tatrach każde drzewo jest cenne. Wystarczy przecież niewielka ich ilość wyciąć, a już deszcze wypływają glebę i ponowne zalesienie jest prawie niemożliwe. Tymczasem kamieniołom projektowany stworzy w znacznej partii lasu obszar o litej, jałowej skale, zalesienie której musi bardzo wiele kosztować, o ile w ogóle myśleć by o nim można. W dodatku zaś kamieniołom ten ma leżeć w granicach przyszłego Tatrzańskiego Parku Narodowego, który bynajmniej na takim przedsiębiorstwie przemysłowym nie zyska.

Ażeby przewieźć w przepisany przez projekt czasie odpowiednią ilość kamienia, musi drogą Zakopane — Morską Oko na odcinku od kamieniołomu, przez Bystre i Jaszczurówkę, przejechać dziennie około 150 furmanek, a więc co 5 minut jedna. Oczywiście wypełnią one drogę nie tylko hałasem, ale przede wszystkim tumanami kurzu, który będzie zasypywał leżące przy tej drodze tak ważne ośrodki, jak Sanatorium Uniwersytetu Jagiellońskiego dla dzieci zagrożonych gruźlicą, Sanatorium Związku Urzędników Państwowych i wiele innych will i pensjonatów. Mieszkańcy ich będą wdychać ostry kurz z przewożonych kamieni. Dodajmy, że cała Toporowa Cyrchla, Jaszczurówka, a bodaj i Bystre będzie niepokojone stale przez szereg lat detonacjami dynamitowymi.

Jeszcze szereg spraw można brać pod uwagę: *Unieruchomienie ruchu spacerowego z Jaszczurówki do Morskiego Oka przez Wąskundzką i Roztoke, a z Jaszczurówki do Doliny Pańszczycy.* Podobnie i kamieniołom „pod Capkami” unieruchomił przepiękną drogę pod Reglami od Doliny Białego do Kuźnic. Utraci swe obszary spacerowe jedyna w Polsce termalnia, kąpielisko w Jaszczurówce, które się tak dobrze dotąd rozwija, a które może zupełnie nawet upaść. Wreszcie szosa sama obok kamieniołomu będzie zasypywana odłamkami kamienia podczas rozsadzania skał. Gdy chodzi o szosę, to lepiej nie pytać o zdanie automobilistów, który będzie musiał wymijać 150 furmanek wlokących się na trudnym, stromym i z licznymi serpentynami odcinku drogi.

Nie można się spodziewać, by ktoś chciał przyjechać w tych warunkach w tamte strony na kurację czy wypoczynek, wobec czego właścicielom pozostało nie chyba sprzedać domy za psie pieniądze, zapewne Żydom.

Taki pomysł został w dniu 20 czerwca r. b. przedstawiony specjalnej Komisji, obradującej w Zakopanem. Brali w niej udział przedstawiciele władz i zainteresowanych czynników administracyjnych. Ostatecznie wnioski odłożono do decyzji podobno Ministerstwa Oświaty.

Tymczasem, jak mówią, *prace przygotowawcze ponoć się robi, co świadczyło by, że sprawa jest jakoby ubita, że pozabawili się masą ludzi miejsca kuracji i wypoczynku, innych zaś narazi na bankructwo, a Tatry i oszpeci i narazi na straty.* Może lepiej byłoby dowozić skądś kamienie, choćby na razie te, których ma sa leży w zamkniętym kamieniołomie „pod Capkami”. A okoliczni górale i tak zyskają to samo na zwózce z innego miejsca.

I jeszcze jedno. Czy na tym projekcie nie zyska ktoś prywatny?

Może o tym myślał ci, co tak dbają o stan finansowy i gospodarczy Zakopanego i bronią go rzekomo, tępiąc bezskutecznie i zwalczając narodowe pikiety.

St. N.

Prenumerata:

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie — 1 zł. 20 gr.; rocznie — 4 zł. 80 gr.
Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.
to rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dzien Nar.
TELEFONY: Administracja — 289-04; Zarząd—289-04 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 275-11.
Rokopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma

Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5-ciołamowy
Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy za tekstem — 40 groszy; „drobno” — za wyraz 15 groszy
o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów)
Ogłoszenia opisowe fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmują się tylko od gotówki i od cen powyższych ustępstw nie udziela się